

EGZ. OBOW.

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia
Społeczeństwo
Kultura

Rok XVI Nr 9 (300)

Wrzesień 1999

300

Z nauczania Jana Pawła II w Polsce '99 (2)

„Jeżeli Mnie miłujecie...”

„(...) rozważanie miłości Boga, która objawiła się w Sercu Jego Syna, domaga się od człowieka konsekwentnej odpowiedzi. Nie zostaliśmy tylko wezwani do kontemplowania tajemnicy miłości Chrystusa, ale do uczestniczenia w niej. Chrystus mówi: *Jeżeli Mnie miłujecie, będziecie zachowywać moje przykazania* (J 14,15). Stawia w ten sposób przed nami ogromne wezwanie, a zarazem warunek: *chcesz Mnie miłować, zachowuj moje nakazy, przestrzegaj świętego prawa Bożego, chodź ścieżkami, które Ja ci wskazałem*”.

Elbląg, 6 czerwca

Dekalog podstawowym źródłem moralności i porządku społecznego

„Chrystus mówi: *Jeżeli Mnie miłujecie, będziecie zachowywać Moje przykazania* (J 14,15). (...) Oto zrąb moralności dany człowiekowi przez Stwórcę. Dekalog dziesięciu Bożych słów wypowiedzianych z mocą na Synaju i potwierdzonych przez Chrystusa w Kazaniu na Górze w kontekście ośmiu błogosławieństw. Stwórca, który jest zarazem najwyższym przewodawcą, wpisał w serce człowieka cały porządek prawdy. Porządek ten warunkuje dobro i ład moralny, i przez to jest podstawą godności człowieka stworzonego na obraz Boży. Przykazania zostały dane dla dobra człowieka, dla jego dobra osobistego, rodzinnego i społecznego. One są naprawdę drogą dla człowieka”.

Elbląg, 6 czerwca

„Prawo jest doskonale wówczas, kiedy jest przeniknięte miłością Boga i bliźniego”

„[Chrystus – przyp. red.] w Kazaniu na Górze mówi wyraźnie do tych, co Go słuchali: *Nie sądzcie, że przyszedłem znieść Prawo albo Proroków. Nie przyszedłem znieść, ale wypełnić* (Mt 5,17). Chrystus **przyszedł** wypełnić prawo, przede wszystkim wypełnić je w jego treści i w znaczeniu, a przez to ukazać pełny jego sens i całą jego głębię. Prawo jest doskonale wówczas, kiedy jest przeniknięte miłością Boga i bliźniego. Miłość jest tym, co stanowi o doskonałości moralnej człowieka, o jego podobieństwie do Boga”.

Elbląg, 6 czerwca

Dla Dekalogu nie ma alternatywy

„Pokusa urzędzenia świata i swego życia bez Boga albo wbrew Bogu, bez Jego przykazań i bez Ewangelii, istnieje i zagraża również nam. (...) Stajemy wobec rzeczywistości grzechu. Grzech jest obrazą Boga, jest nieposłuszeństwem wobec Boga, wobec Jego prawa, wobec normy moralnej, którą dał człowiekowi, wpisując ją w ludzkie serce, i potwierdzając oraz udoskonalając przez Objawienie. Grzech przeciwstawia się miłości Boga do nas i odwraca od Niego nasze serca. Grzech jest miłością siebie, posuniętą aż do pogardy Boga, jak mówi Święty Augustyn (De Civitate Dei, 14,28). Grzech jest wielkim złem w całym swoim wielorakim wymiarze, poczynając od pierwotnego, poprzez wszystkie grzechy osobiste każdego człowieka, poprzez grzechy społeczne, grzechy, które obciążają dzieje całej ludzkości”.

Elbląg, 6 czerwca

Zło grzechu

„Trzeba, abyśmy sobie ciągle uświadamiali to wielkie zło [grzechu – przyp. red.], zdobywali subtelna wrażliwość i wyraźne poznanie zawartego w grzechu zarzewia śmierci. Chodzi tu o to, co zwykle się nazywa poczuciem grzechu. Ma ono swoje źródło w świadomości moralnej człowieka, związane jest z uznaniem Boga, poczuciem łączności ze Stwór-

cą, Panem i Ojcem. Im głębsza będzie świadomość łączności z Bogiem, którą umacnia życie sakramentalne człowieka i szczerza modlitwa, tym bardziej wyraziste będzie poczucie grzechu. Rzeczywistość Boga odsłania i rozjaśnia tajemnicę człowieka. Czynmy wszystko, aby uwrażliwić nasze sumienia i strzec ich przed wypaczeniem czy znieczuleniem”.

Elbląg, 6 czerwca

„Świętość zdobywa się ofiarą”

„[Święty Wojciech – przyp. red.] od tysiąca lat mówi nam przez swoje świadectwo męczeństwa, że świętość zdobywa się ofiarą, że nie ma tu miejsca na żadne kompromisy, że trzeba być wiernym do końca, że trzeba mieć odwagę chronić obrazu Bożego w swojej duszy, nawet za największą cenę. Jego męczeńska śmierć woła o takich właśnie ludzi, którzy obumierając złości i grzechowi, pozwolą, aby rodził się w nich nowy człowiek, Boży człowiek, strzegący przykazań Pana”.

Elbląg, 6 czerwca

„Błogosławieni jesteście, gdy [ludzie] wam urągają i prześladowają was (...) z mego powodu”

(Mt 5,11)

„Chrystus nie obiecuje łatwego życia tym, którzy Go naśladowają. Zapowiada raczej, że idąc za Ewangelią, będą musieli stać się znakiem sprzeciwu. Jeżeli On sam cierpiał prześladowanie, to stanie się ono udziałem również Jego uczniów: *Miejcie się na baczności przed ludźmi! – zapowiada. Będą was wydawać sądom i w swych synagogach będą was biczować* (Mt 10,17)”.

Bydgoszcz, 7 czerwca

Zobowiązująca wartość chrztu

„Każdy chrześcijanin, który zjednoczył się z Chrystusem przez łaskę Chrztu świętego, stał się członkiem Kościoła i już nie należy do samego siebie (por. 1 Kor 6,19), ale do Tego, który za nas umarł i zmartwychwstał. Od tej chwili wchodzi w szczególny związek wspólnotowy z Chrystusem i z Jego Kościołem. Obowiązany jest zatem do wyznawania przed ludźmi wiary, którą otrzymał od Boga za pośrednictwem Kościoła. Jako chrześcijanie jesteśmy więc wezwani do dawania świadectwa Chrystusowi. Niekiedy wymaga to od człowieka wielkiej ofiary, którą trzeba składać codziennie, a czasem jest tak, że przez całe życie. To niezłomne trwanie przy Chrystusie i Jego Ewangelii, owa gotowość ponoszenia „cierpień dla sprawiedliwości” jest niejednokrotnie aktem heroizmu i może przybrać formy prawdziwego męczeństwa, dokonującego się w życiu człowieka każdego dnia i każdej chwili, kropla po kropli, aż do całkowitego „wykonało się”.

Bydgoszcz, 7 czerwca

Cierpienie dla sprawiedliwości

„Człowiek wierzący „cierpi dla sprawiedliwości”, gdy w zamian za swoją wierność Bogu doświadcza upokorzeń, obrzucany jest obelgami, wyśmiewany w swoim środowisku, doznaje niezrozumienia nieraz nawet od najbliższych. Gdy naraża się na sprzeciw, niepopularność i inne przykre konsekwencje. Zawsze jednak gotowy do złożenia każdej ofiary, bo „trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi” (Dz 5,29). Obok męczeństwa publicznego, które dokonuje się zewnętrznie, na oczach wielu, jakże często ma miejsce męczeństwo ukryte w tajnikach ludzkiego wnętrza; męczeństwo ciała i męczeństwo ducha. Męczeństwo naszego powołania i posłannictwa. Męczeństwo walki z sobą i przezwyciężania samego siebie”.

Bydgoszcz, 7 czerwca



NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia - Kultura - Społeczeństwo
Miesięcznik
Rok XVI Nr 9 (300)
Wrzesień 1999

Wydawca
Kuria Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny
ks. Piotr Nitecki

Zastępca redaktora naczelnego
ks. Grzegorz Sokołowski

Sekretarz redakcji
Marzena Calińska

Redaguje zespół

Opracowanie graficzne
Romuald Lazarowicz

Redakcja zastrzega sobie prawo do
skróarów, nie zwraca też materiałów
nie zamówionych.

Adres redakcji
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław, tel. 327-11-16

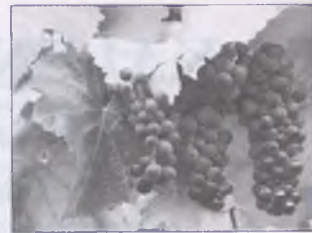
ISSN 0233-4367

Druk
Prasowe Zakłady Graficzne, Sp. z o.o.
Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5

NOWE ŻYCIE

W numerze:

- 2 Kalendarz liturgiczny – wrzesień 99
- 2 Ewangelia rodzi się na roli
Edward Guziakiewicz
- 4 Kłosa zbóż w Biblii
Ks. Tomasz Hergesel, Danuta i Bogdan Kryszczuk
- 5 Kiedy koniec świata?
ks. Wojciech Styś
- 6 Rozpoznawanie autentyczności objawień
Maria Nowicka
- 7 Diabelskie listy
Szymon Wojtasik
- 8 Utrapienie z miłością
Piotr Wróbel
- 10 Ścieżką historii
Grażyna Balkowska
- 12 O stole w rodzinie chrześcijańskiej
Monika i Paweł Gurgul
- 13 Błogosławieństwo stołu
Eugeniusz Sakowicz
- 14 Rok 1000 – końca świata nie było
Anna Sutowicz
- 15 Niezwykłe odkrycie
map
- 16 Zapomniany historyk Śląska
O. Kazimierz Plebanek CSSR
- 17 Radio „Rodzina” na płytach
Tomasz Staszewski
- 18 Brak pokory
Romuald Lazarowicz
- 19 Bóg jest miłością
Krzysztof Wocial
- 20 Legendy dolnośląskie
Alina Dopart
- 21 „Okruszek”
- 24 Krzyżówka
- okł. II Z nauczania papieża Jana Pawła II
i okł. III w Polsce '99
- okł. IV Kościół pw. Świętej Trójcy we Wrocławiu
fot. Radosław Rewa



KALENDARZ LITURGICZNY

Wrzesień '99

- 1 Śr bl. Bronisławy, dziew. – wspomn. obow.
Kol 1,1-8; Łk 4,38-44
- 2 Cz Kol 1,9-14; Łk 5,1-11
Dziś: 1 czwartek miesiąca
- 3 Pt św. Grzegorza Wlk., pap. I dK – wspomn. obow.
— patrona nauczycieli i wychowawców
Kol 1,15-20; Łk 5,33-39
Dziś: 1 piątek miesiąca
- 4 So Kol 1, 21-23; Łk 6,1-5
Dziś: 1 sobota miesiąca
- 5 N 23. NIEDZIELA ZWYKŁA
Ez 33,7-9; Rz 13,8-10; Mt 18,15-20
Dziś: 1 niedziela miesiąca
- 6 Pn Kol 1,24-2,3; Łk 6,6-11
- 7 Wt św. Melchiora Grodzieckiego, kapł. i m. –
wspomn. obow.
Kol 2,6-15; Łk 6,12-19
- 8 Śr NARODZENIE NMP – ŚWIĘTO
Mi 5,1-4a; Rz 8,28-30; Mt 1,1-16, 18-23
- 9 Cz bl. Anieli Salwy, dziew. – wspomn. obow.
Kol 3,12-17; Łk 6,27-38
- 10 Pt 1Tm 1,1-2, 12-14; Łk 6,39-42
- 11 So 1Tm 1,15-17; Łk 6,43-49
- 12 N 24. NIEDZIELA ZWYKŁA
Syr 27,30-28,7; Rz 14,7-9; Mt 18,21-35
- 13 Pn św. Jana Chryzostoma, bpa i dK. – wspomn.
obow.
1Tm 2,1-8; Łk 7,1-10
- 14 Wt PODWYŻSZENIE KRZYŻA – ŚWIĘTO
Łb 21,4b-9; Flp 2,6-11; J 3,13-17
- 15 Śr Najśw. Maryi Panny Bolesnej – wspomn. obow.
Hbr 5,7-9; J 19,25-27
*Kwartalny Dzień Modlitw za dzieci, młodzież i
wychowawców*
- 16 Cz św. św. męczenników Korneliusza, pap. i Cypri-
ana, bpa – wspomn. obow.
1Tm 4,12-16; Łk 7,36-50
- 17 Pt św. Roberta Bellarmina, bpa i dK – wspomn. obow.
1Tm 6,2c-12; Łk 8,1-4
*Kwartalny Dzień Modlitw za dzieci, młodzież
i wychowawców*
- 18 So ŚW. STANISŁAWA KOSTKI, ZAK. – ŚWIĘTO
— patrona dzieci i młodzieży
Mdr 4,7-15; Łk 2,41-52
*Kwartalny Dzień Modlitw za dzieci, młodzież
i wychowawców*
- 19 N 25. NIEDZIELA ZWYKŁA
Iz 55,6-9; Flp 1,20c-24, 27a; Mt 20,1-16a
- 20 Pn św. św. męczenników Andrzeja Kim Taegon,
Pawła Chong Hasang i towarzyszy
— wspomn. obow.
Ezd 1,1-6; Łk 8,16-18
- 21 Wt ŚW. MATEUSZA, AP. I EWANGELISTY – ŚWIĘ-
TO
Ef 4,1-7, 11-13; Mt 9,9-13
- 22 Śr Ezd 9,5-9; Łk 9,1-6
- 23 Cz Ag 1,1-8; Łk 9,7-9
- 24 Pt Ag 1,15b-2,9; Łk 9,18-22
- 25 So bl. Władysława z Gielniowa, kapł. – wspomn.
obow.
Za 2,5-9, 14-15a; Łk 9,43b-45
- 26 N 26. NIEDZIELA ZWYKŁA
Ez 18,25-28; Flp 2,1-11; Mt 21,28-32
- 27 Pn św. Wincentego a Paulo – wspomn. obow.
Za 8,1-8; Łk 9,46-50
- 28 Wt św. Wacława, m. – wspomn. obow.
Za 8,20-23; Łk 9,51-56
- 29 Śr ŚW. ŚW. ARCHANIÓŁÓW MICHAŁA, GABRIE-
LA, RAFAŁA – ŚWIĘTO
Dn 7,9-10, 13-14; Ap 12,7-12a; J 1,47-51
- 30 Cz św. Hieronima, kapł. i dK. – wspomn. obow.
Ne 8,1-4a, 5-6, 7b-12; Łk 10,1-12

Ewangelia rodzi się na roli

EDWARD GUZIAKIEWICZ

Wychodzący o świcie na pola rol-
nik, gdy jego stopy przemywa mokra
rosa, głęboko związany z tym, co dzieje
się na jego roli i w jego ogrodzie, musi
być otwarty duchowo na przepowiadanie
Jezusa. Przyroda wkracza w Ewan-
gelię Syna Bożego, tętniąc w niej głębo-
kim echem. Kobierzec Dobrej Nowiny
o życiu wiecznym, zbawieniu i przyszłej
chwale, jest tkany z czytelnych porów-
nań, przybliżeń i metafor, bliskich chłopu
upravianemu ziemi nad Jordanem
i Jeziołem Galilejskim, hodującemu
zwierzęta, posiadającemu winnicę bądź

Jezusa Chrystusa, nie musi się sięgać do
opasłych tomów uczonej teologii, do
fachowych periodyków, do gazet i cza-
sopism czy do plików internetu. Wystar-
czy pozostać w swej refleksji blisko zie-
mi. Może założyć dobre buty i z plec-
kiem wybrać się na podgórskie hale?
A może podumać na skraju lasu? – *Ja
jestem dobrym pasterzem. Dobry pasterz –
uczy Jezus – daje życie swoje za owce* (J 10,
11). Jest też tym, kto szuka zagubionej
owcy. *A gdy ją znajdzie, bierze z radości na
ramiona i wraca do domu* (Łk 15,5-6). Czyż
trzeba szukać bardziej wyrazistych pod-



łowiacemu ryby i naprawiającemu sie-
ci. Śledząc Ewangelię i krocząc za na-
uczającym Jezusem, który odwiedza
wioski i miasteczka śledzi się zarazem
realia życia rolnika. Jezus Chrystus w swych przepo-
wieściach o Królestwie Bożym – uczy Jan
Paweł II – *stale odwołuje się do pracy ludz-
kiej: do pracy pasterza, rolnika, lekarza, siew-
cy, gospodarza, służącego, ekonomy, ryba-
ka, kupca, robotnika najemnego. Mówi też
o różnorodnej pracy kobiet. Apostolstwo
przedstawia na podobieństwo pracy fizycz-
nej zniwiarzy czy rybaków. („Laborem
exercens”, 26). Aby zrozumieć czym jest
w swej istocie Kościół, założony przez*

staw nauki o Kościele? Nie inaczej jest
z innymi obrazami, do których odwołuje
się Jezus, głoszący królestwo Boże.
Unaoczniając tajemnicę Kościoła, Mistrz
z Nazaretu przedkłada swym słucha-
czom m.in. bliski im pejzaż zielonej win-
nicy. Ja jestem prawdziwym krzewem
winnym – głosi – a Ojciec mój jest tym,
który [go] uprawia (J 15,1). Jezus oświe-
tla przy jego pomocy sekret wyborów
człowieka, stojącego wobec alternatywy
dobra i zła, ucząc o Ojcu w niebie. *Każ-
dą latorośl, która we Mnie nie przynosi owo-
cu, odcina, a każdą, która przynosi owoc,
oczyszcza, aby przynosiła owoc obfitszy.*
(J 15,2). Cieśla z Nazaretu również się



między ciernie... Inne w końcu padły na ziemię żyzną, i plon wydały... (Mt 13, 3-8). Siewcą jest Bóg, tym zaś, co się siewe, jest słowo Boże. Wywołuje ono różne reakcje u słuchaczy. Jedni go nie rozumieją, inni je z radością przyjmują, ale są niestali. Jeszcze inni słuchają słowa, lecz miłość do bogactw i troski dnia powszedniego zagłusza je, czyniąc bezowocnym. *Posiane w końcu na ziemię żyzną* oznacza tego – wyjaśnia Mistrz z Nazaretu – *kto słucha słowa i rozumie je.* (Mt 13, 23). Czyż tajemnica wzrostu w łasce Bożej może być lepiej ukazana?!

bie przedstawia jako ogrodnika. Ma on jednak litość dla nieurodzajnej figi, która od trzech lat nie daje owocu. Okopuje ją i obkłada nawozem (por. Łk 13, 6-9). Dialektyka, do której odwołuje się Jezus, daleka od abstrakcji Hegla, wznoszącego się ku idei samostwarzającego się absolutu, jest zrozumiała dla każdego obcującego na co dzień z rolą. *Jeżeli ziarno, które wpadnie w glebę, obumrze, wyda owoc* – uczy Jezus. – *A jeżeli nie obumrze? Nie wyda owocu i zostanie samo.* Ta prawidłowość, wzięta z obserwacji przyrody, odnosi się do życia wewnętrznego. Miłość nie jest możliwa bez ofiary. Kto zamyka się w sobie, w zimnym i wyrachowanym egoizmie, pozostaje samotny. Niestety, nie owocuje, sprzeciwiając się

zbawienia. Wskazują na wieczny cel życia, dostępny dzięki ostatecznym żniwom, które nastąpią, gdy Chrystus powróci w chwale. Oddzieli on zboże od chwastów. Pszenica trafi do spichlerza Bożego, te ostatnie zaś spłoną w ogniu. On sam – dzięki zmartwychwstaniu – jest pierwocinami, czyli pierwszymi snopami wspomnianych żniw. Ma wiejadło w ręce, ale też władzę nad tym, co zostało zasiane i zaowocowało. Obraz siewcy, który idzie przez pole, rzucając ziarno, jest w nauczaniu Jezusa bogaty w reminiscencje dotyczące życia wewnętrznego. *Oto siewca wyszedł siał* – mówi do swych słuchaczy. – *A gdy siał, niektóre [ziarna] padły na drogę... Inne padły na miejsca skaliste... Inne znowu padły*

A tajemnica zła?! Z pozoru odnosi ono sukcesy. Wszak chwast, zasiany między pszenicę, rośnie, a gospodarz nie każe go wyrwać swoim sługom (por. Mt 13, 24-30). Nadejdzie jednak czas żniw i pan wtedy powie żeńcom: Zbierzcie najpierw chwast i powiązcie go w snopki na spalenie!...

Wstuchiwanie się w słowa Mądrości Bożej może przebiegać na różne sposoby. Są ci, którzy zachwycają się sformułowaniami, wydobywanymi z dzieł św. Tomasza z Akwinu. Lecz są i ci, do których przemawiają ewangeliczne obrazy oparte na codziennym życiu człowieka.

prawom królestwa Bożego, które ustawicznie wzrasta przez łaskę. Przypomina ono – w jednej z mów Jezusa – ziarno gorczycy. *Jest ono najmniejsze ze wszystkich nasion, lecz gdy wyrosnie, jest większe od innych jarzyn i staje się drzewem, tak, że ptaki przylatują z powietrza i gnieźdzą się na jego gałęziach.* (Mt 13, 32). Tematów, które przewijają się w przypowieściach Jezusa, jest wiele. Chwast na roli, robotnicy w winnicy, roślina zasadzona przez Ojca, przewrotni rolnicy, sieć, skarb w ziemi, zaczyn chlebowy i inne... Wszystkie one przybliżają duchową rzeczywistość, którą otwiera Bóg przed człowiekiem, pragnąc jego



Kłosa zbóż w Biblii

KS. TOMASZ HERGESEL, DANUTA I BOGDAN KRYSZCZUK

Pan Bóg oczekuje od człowieka gotowości do wzięcia udziału w cyklicznym procesie tworzenia, od zasiewu, poprzez bronowanie, pielenie aż do zbioru plonu. Ziarna kłosa, będące owocem pracy rolnika, są pożywieniem człowieka.

Kłosa starotestamentowe są dla bogatych oznaką obfitości i dobrobytu, dla ubogich zaś możliwością przeżycia. I tak w Starym Testamencie mamy przykład Józefa, jako zarządzającego wielkimi plonami i ubogą Rut, która żywiła się kłosami zbieranymi za żniwiarzami na polu Booza.

Jezus przyrównuje królestwo Boże do cyklu wegetacyjnego: mówi o tym,



że najpierw wrzuca się ziarno do gruntu, gdzie ono kiełkuje i wzrasta poza wolą i świadomością człowieka. Może on jedynie obserwować wzrost źdźbła, potem tworzenie się kłosa, a w końcu ziaren w kłosie. Wreszcie nadchodzi pora żniwa.

JÓZEF

Jakub mieszkał w Hebronie. Miał on dwunastu synów, spośród których, najbardziej umiłowanym był najmłodszy – Józef. Było to powodem zazdrości jego braci, więc szukali sposobu, by się go pozbyć. Na pastwisku w Dotoin pochwyciwszy go, wrzucili do studni. Zobaczywszy karawanę kupców postanowili go sprzedać Izmaelitom. W Egipcie Józef trafił w ręce Potifara urzędnika faraona, na dworze którego Józef miał opinię osoby tłumaczącej sny. Gdy faraon śnił o tłustych i chudych krowach, a także o pełnych i pustych kłosach, nikt nie umiał mu tego objaśnić.

„A potem zobaczyłem we śnie siedem kłosów, wyrastających z jednej łodygi, pełnych i pięknych. Lecz oto siedem kłosów zeschniętych, pustych, zniszczonych wiatrem wschodnim wyrosło po nich”. (Rdz 41,22-23).

Kazał więc faraon wezwać Józefa. Ten wysłuchawszy opowieści władcy wyjaśnił, że krowy tłuste i piękne, i kłosa pełne i dorodne oznaczają siedem lat obfitego urodzaju, po których nastąpi siedem kolejnych lat, w których zapanieje nieurodzaj i głód. Doceniwszy mądrość Józefa faraon mianował go rządcą całego Egiptu.

Gdy nastał głód w Kanaanie bracia Józefa, na polecenie ojca, przybyli do Egiptu, aby zakupić zboże. Józef rozpoznał ich i obdarował zbożem. Poleciał sprowadzić do Egiptu swego ojca Jakuba i wszystkich jego synów wraz z rodzinami i dał im w posiadanie najżyźniejszą ziemię w kraju Goszen.

RUT

Księga Rut jest zawarta w zwoju, po hebrajsku megillot. Obejmowała on pięć ksiąg świątecznych – Rut, Estery, Eklezjastesa, Pieśni nad Pieśniami i Lamentacje Jeremiasza, które odczytywane były w do roczne święto żydowskie –

Święto Tygodni.

Rut – bohaterka księgi – pochodziła z Moabu, leżącego nad Morzem Martwym. Poślubiła ona Judejczyka z Betlejem, które leży po drugiej stronie tego morza. Po śmierci męża postanowiła pójść ze swoją teściową Noemi do ich rodzinnej ziemi. Było to w miesiącu abib, gdy kłosa jęczmienia już bielały na polu – stąd pochodzi nazwa miesiąca. Abib = awiw oznaczał „dojrzewający kłos”.

Ponieważ Noemi i Rut już nie miały mężów, musiały zatroszczyć się same o swoje utrzymanie. Noemi pozwoliła Rut zbierać kłosa za żniwiarzami na polu Booza. Pewnego dnia Booz zjawiwszy się na polu pozdrowił pracujących żniwiarzy słowami – „Niech Jahwe będzie z wami! – odpowiedzieli mu – Niech błogosławi ci Jahwe”. Były to słowa błogosławieństwa dla trudu ludzkiej pracy i jej owoców.

Rut poślubiła Booza i urodziła mu syna, który był dziadkiem Dawida.

OFIARY

W Starym Testamencie wielokrotnie znajdujemy wzmianki o tym, aby nie zbierać kłosów pozostałych na polu.

„Kiedy żąć będziecie zboże ziemi waszej, nie będziesz żął aż do samego skraju pola i nie będziesz zbierał kłosów pozostałych na polu (...). Zostawisz to dla ubożego i przybysza. Ja jestem Jahwe, Pan Bóg wasz”. (Kpł 19, 9-10).

Nakazując to, Bóg uczył dzielenia się z ubogimi, plonami ziemi. Dziś – w dobie mechanizacji – ten sposób zbierania plonów stracił na aktualności. Głównym celem pracy rolnika jest obecnie zysk za wszelką cenę; a nawet w ramach niezdrowej konkurencji producenci zatruwają czasami pasze, którymi żywią zwierzęta, które z kolei mają być pożywieniem ludzi. Czy takiego dzielenia się plonami uczył nas Pan Bóg?

Bóg Ojciec w swojej miłości do narodu wybranego robi wszystko, by zapewnić mu pomyślność, wypędza najeźdźców, zbiera lud swój rozproszony po innych krajach i sprowadza do ziemi obiecanej. W zamian za to oczekuje jedynie wierności swoim przykazaniom.

W Księdze Ozeasza prorok przestrzega przed zamętem, chaosem, postępowaniem wbrew woli Bożej. W takiej sytuacji obcy zbierają plony (Oz 8,7).

Księga Hioba natomiast zwraca uwagę na pozorną bezkarność ludzi bez moralności i poczucia sprawiedliwości społecznej. Ludzie ubodzy są przymuszani do niewolniczej pracy. Spotykają się oni z lekceważeniem, szukają pracy, by zarobić na swoje utrzymanie, nie mają co jeść, do późna w nocy pracują na polu i w winnicy, nie mają odzienia. Nie wolno im zbierać (nawet) kłosów (Job 24,10). Wyrządzenia takiej krzywdy „Bóg nie puści bez karania”

KŁOSY

Faryzeusze było to stronnictwo żydowskie, przestrzegające ściśle nie tylko litery prawa, lecz i nakazów ustnej „tradycji starszych”. W opozycji do nich stali saduceusze, którzy byli nieprawowierni: odrzucali oni nieśmiertelność duszy, zmartwychwstanie ciała, Opatrzność, istnienie świata duchów. W swoim przesadnym pojmowaniu prawa oburzali się oni na widok uczniów zrywających kłosa w szabat. W odpowiedzi Jezus rzekł: „To szabat został ustanowiony dla człowieka, a nie człowiek dla szabatu” (Mk 2,27) i wspominał, iż Dawid ze swoim wojskiem spożywał chleby pokładne, choć były one przeznaczone wyłącznie dla kapłanów.

Pod koniec każdego wieku, a szczególnie u progu nowego tysiąclecia obiega świat wiadomość o rychłym nadejściu końca świata. Popularność sekt głoszących nadejście czasów ostatecznych jest cechą każdej epoki schyłkowej. Istnieją pewne grupy religijne, które z tego oczekiwania, okresowo uaktualnianego, uczyniły główny wątek swego przesłania. Jest to potężny środek wpływania na wyobraźnię ludzi skłonnych do fanatyzmu. Szczególnie wyróżniają się w tej materii świadkowie Jehowy i adwentyści. Niektórzy z nich odwiedzają nasze domy, wzbudzając lęk przepowiedaniem rychłego końca świata.

Ewangelista kontynuuje *będzie głód i zaraza, a miejscami trzęsienia ziemi. Lecz to wszystko jest dopiero początkiem boleści*. Starsi pamiętają głód, jaki zapanował po drugiej wojnie światowej, a przecież i obecnie kraje trzeciego świata trapi niedożywienie. Oblicza się, że wskutek tego co roku umiera około 14 milionów dzieci.

Znamiennym znakiem ma być też *prześladowanie chrześcijan związane z pojawieniem się Antychrysta*. W liście św. Jana czytamy *każdy zaś Duch, który nie uznaje Jezusa, nie jest z Boga: i to jest duch Antychrysta, który jak słyszeliście – nadchodzi i już teraz przebywa na świecie*

W dniach ostatnich nastaną chwile trudne (2 Tm 3,1), Apostoł narodów mówi o ludziach, którzy zatracili wszelkie wyczucie moralne, ludzie będą samolubni, chciwi, wyniośli, pyszni, miłujący bardziej rozkosz niż Boga. Potwierdza to również św. Piotr w słowach *przyjdą w ostatnich dniach szydercy pełni szyderstwa, którzy będą postępowali według własnych żądz* (2 P 3,3). Odzwierciedlenie tego mamy w dzisiejszym świecie w środkach masowego, przekazu, w książkach w filmach, w których odzruca się Prawo Boże.

Człowiek ma taką naturę, że jeśli czegoś z wielkim utęsknieniem oczekuje, lub jeśli czegoś gorąco pragnie, to nawet brak jakichkolwiek dowodów nie powstrzyma go od snucia przypuszczeń. Wtedy to w swojej nieświadomości podnosi fałszywe alarmy.

Na początku tego rozważania postawiłem pytanie: Kiedy koniec świata? Niestety, nikt z nas śmiertelników nie jest w stanie się tego dowiedzieć. Dla nas chrześcijan najistotniejszą sprawą jest to, że musi on nadejść, aby Bóg mógł ocenić życie i działalność tak całej ludzkości jak i każdego z osobna. Życie każdego z nas podobne jest do szkolnego zadania. Każdego dnia piszemy kolejne strony naszej pracy. Na końcu czasów Bóg oceni naszą pracę i postawi ocenę, która będzie trwała na wieki.

Wysłuchajmy się zatem w Słowo Boże i zachowujmy je, bo przecież sam Jezus powiedział do nas: *Czuwajcie więc, bo nie wiecie, w którym dniu Pan wasz przyjdzie* (Mt 24,42).

Kiedy koniec świata?

KS. WOJCIECH STYŚ

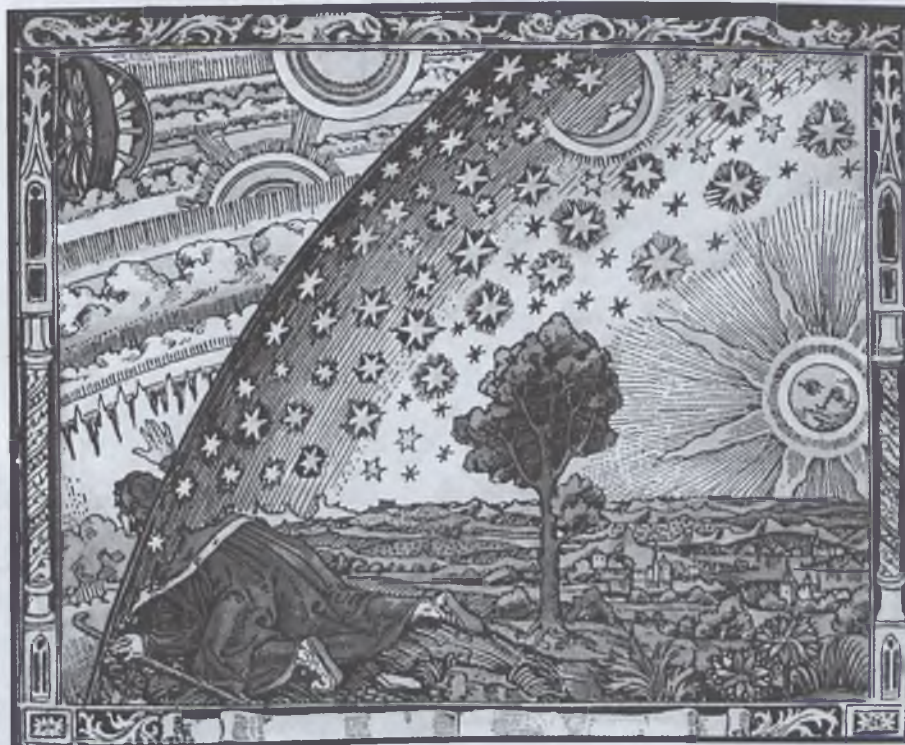
Temat ten nie jest obcy twórczości ludowej. Jedna z baśni przedstawia nam opowieść o chłopcu, który pasł owce mieszkańców wioski. Jednego dnia, dla żartu, krzyknął: Wilki nadchodzą! Wszyscy wieśniacy przybiegli z kijami na łąkę, by bronić swojej własności, lecz żadnego zwierzęcia nie zobaczyli. Chłopcu jednak tak spodobała się ta zabawa, że po kilku dniach powtórzył swój żart. I znowu powtórzyła się historia, lecz tym razem wieśniacy zrozumieli, że padli ofiarą fałszywego alarmu. Po jakimś czasie, przyszły wilki, chłopiec więc zaczął krzyżeć, ale tym razem nikt nie przejął się wszczętym alarmem. Nikt nie chciał być oszukany.

Ten zalew fałszywych alarmów jest zgubny w skutkach, przypomina bowiem ostrzegawcze okrzyki wspomnianego wyżej pasterza. Ale dlaczego od wieków aż po dziś dzień ludzie zgodnie z zapowiedzią Jezusa są skłonni do podnoszenia fałszywych alarmów. Już Apostołowie pytali Jezusa: *Powiedz nam, kiedy to nastąpi i jaki będzie znak Twojego przyjścia i końca świata?* (Mt 24,3). W odpowiedzi Jezus wskazał pewną liczbę znaków, ale nie określił dnia, ani godziny *Lecz o dniu owym lub godzinie nikt nie wie, ani aniołowie w niebie, ani Syn, tylko Ojciec* (Mk 13,32).

Sam Chrystus ukazał nam wiele znaków jakie poprzedzą Jego powtórne przyjście. Spróbujmy zastanowić się nad ich realnością w dzisiejszych czasach. *Powstanie bowiem naród przeciw narodowi i królestwo przeciw królestwu* (Mt 24,7). Przykładem może być ostatnia wojna światowa. Historycy podają, że zginęło podczas jej trwania ok. 50 milionów istnień ludzkich.

(1J 4,3). Kilkadziesiąt lat temu z osobą Antychrysta uosabiano Hitlera czy Stalina. Twierdzono to na podstawie ich zbrodniczej działalności, bowiem zło jakie spowoduje wysłannik piekieł, na świecie, ma być tak potężne, że żaden człowiek nie byłby w stanie tak potwornego zła uczynić.

Innym znakiem ma być *odejście chrześcijan od prawowitej wiary*. Nastąpi apostazja całych narodów, ludów i społeczeństw. Pójdą one na służbę Bestii (uosobienie Antychrysta) *A cała ziemia w podziwie powiodła wzrokiem za Bestią: i pokłon oddali Smokowi, bo władzę dał Bestii* (Ap 13,3-4).



Cenniejsza jest gorzka prawda niż najpiękniejsza iluzja

Rozpoznawanie autentyczności objawień

MARIA NOWICKA

Istnieje w dzisiejszym świecie „moda” na objawienia. I tak można się nimi „zasypać” szukając publikacji na ten temat albo też nie szukając, gdyż pogłoski docierają do nas z różnych stron. Telewizja, radio, nawet codzienna prasa podają coraz to nowe doniesienia o dziwnym zjawieniu się świętych postaci. Do szukania prawdy zobowiązuje nas Pismo św. „nie dowierzajcie każdemu ducho-



Fatima, miejsce objawień maryjnych (1917 r.).
Fot. P. Szerszon

wi, ale badajcie duchy czy są z Boga, gdyż wielu fałszywych proroków pojawiło się na świecie”. (1J 4,1).

W przypadku wszelkich objawień i nadzwyczajności człowiek wiary powinien przyjąć postawę taką, by nie urabiać sobie własnych pochopnych czy nawet wydumanych poglądów, lecz zachować gotowość poddania się autorytetowi Kościoła w duchu posłuszeństwa. Ktoś mądry powiedział kiedyś, że ludzi posłusznych nie będzie w piekle. To bardzo ważne stwierdzenie, gdyż posłusznemu, po prostu, nie grozi pobbądzenie. Kościół nie odrzuca objawień prywatnych, wskazu-

je tylko na pewne cechy pozytywne lub negatywne, które świadczą o ich autentyczności.

Objawienia, jeśli są prawdziwe, powinny być całkowicie zgodne z dogmatami i nauczaniem Kościoła. Jeżeli zawierają choćby cień zasugerowanej złej myśli czy choćby najmniejsze zło innej natury jest oczywiste, że działa zły duch.

Jeżeli wszystkie oznaki są dobre, jest to tylko prawdopodobieństwo, że objawienie ma miejsce, nie jest to jednak pewność. Skutki objawień szatańskich to początkowa radość, potem zamieszanie, zniechęcenie wynikłe z osłabienia wiary. Św. Teresa od Jezusa pisała: „Łaska pozostawia pokorę, pokój. Szatan przeciwnie - pewność siebie, pychę i niepokój”.

Szczególnie pycha jest znakiem diabelskiej iluzji. Zastanawia skłonność do rozgłaszania „nadzwyczajności, nie-poddawanie się posłuszeństwu przełożonych i spowiedników, trwanie w uporze, pewność własnej opinii. Szatan pokorę ma w szczególnej nienawiści, czego dowodem jest brak posłuszeństwa.

Szatan może namawiać do umartwień (post) graniczących ze zdrowym rozsądkiem. Na przykład posilanie się tylko chlebem i wodą, podczas gdy lekarz zabrania człowiekowi tego rodzaju odżywiania. Chodzi szatanowi o uzależnienie człowieka wbrew temu co nakazuje rozum (zniewolenie).

Jeżeli w objawieniu jest powiedziane: „Kto nie wierzy, ma grzech, to z pewnością mamy do czynienia ze złym duchem.

Podobnie jak Pan Bóg dopuszcza zło, by osiągnąć większe dobro, tak szatan może uczynić jakieś pozorne dobro by osiągnąć z tego większe zło.

Objawienia Boże są związane i proste. Przeciwnieństwem ich są powtarzane przez złego ducha banały, rzeczy nieistotne (wkoło to samo). Objawienia Boże są dziełem wszechmocy i mądrości Bożej. Bóg nie mnoży objawień i cudów bez bardzo ważnego motywu. Nie objawia się z powodu zachcianki czy też rozbudzonych uczuć pojedynczej osoby.

I uwaga! Szatan może nadać sobie wygląd święty i urokliwy oraz mówić rzeczy wzniosłe i prawdziwe.

Pan Bóg nigdy nie dopuści, aby objawienia szatańskie miały wszystkie dobre cechy. Nie można by ich było wówczas rozpoznać.

Szatańskie objawienia zawsze prowadzą ku złu, chociaż na początku tego nie widać. Szatan jednak nigdy nie może zdobyć się na to, aby pobudzać do prawdziwego praktykowania cnót. Żle praktykowane cnoty prowadzą do przesady religijnej i dziwactwa. Pod wpływem złego ducha pomnażać się będzie nieposłuszeństwo, które rzekomą cnotę okryje śmiesznością i odrazą.

Należy przeto pilnie patrzeć czy charakter cudu ma na celu rzeczywiste dobro duszy i ciała, czy jest tylko dziwem mającym zaspokoić ciekawość, chęć doznania nadzwyczajności lub popisania się przed ludźmi swoją wyższością.

Objawienie Boże nie boi się krytyki, próby czasu oraz wszelkich badań. Nie krytykuje ich, ale popiera, podczas gdy nieprawdziwie zachowuje się dokładnie odwrotnie.

Dla stwierdzenia nieprawdziwości objawień wystarczy tylko jeden argument przeciwko. Dla stwierdzenia prawdziwości wszystkie argumenty muszą być pozytywne!

Jeżeli mamy do czynienia z szatańską sztuczką Kościół nie czeka, aż objawienia się skończą, lecz w czasie ich trwania wydaje negatywną opinię i zakazuje uczestnictwa w nich. Powinniśmy z pokorą ów fakt przyjąć i nie narażać duszy swej na szkodę żyjąc w świecie diabelskich iluzji i nieposłuszeństwa Kościołowi

Jeśli mamy do czynienia z objawieniem natury Boskiej Kościół cierpliwie czeka na ich zakończenie. Dokładnie bada pochodzenie objawień, śledzi losy żywników, czeka na potwierdzenie cudów i łask, by po wielu latach wydać pozytywną opinię unikając możliwości narażenia swego autorytetu na zniesławienie.

Nasze pragnienia poznania Boga oprzyjmy na prawdzie Bożej objawionej w Piśmie św. jest to bowiem droga najpewniejsza dla zbawienia nas wszystkich. Przykazania Boże, „Ojciec nasz...” oraz błogostawieństwa ewangeliczne, jeśli są zachowywane i praktykowane, stanowią wystarczającą podstawę do osiągnięcia chrześcijańskiej doskonałości.

O szatanie nie mówi się dziś wystarczająco dużo. Jest to zjawisko raczej zaskakujące, zważywszy na ilość zła, które pojawia się ciągle w coraz to bardziej zaskakujących miejscach. Wydarzeń w Kosowie, nie trzeba pod tym względem komentować – zło jest tam oczywiste. Pojawiają się magazyny wyraźnie promujące zło, okłamują czytelnika, ponieważ próbują udowodnić, iż jedyną prawdą o świecie jest to, że jest on zły. Ale skąd bierze się przemoc, sadyzm, okłamywanie? Jakie są źródła głupoty i samooszukiwania?

Jeśli przejmujemy się atakującym, ostentacyjnym złem i nie mamy ochoty mu się poddać, powinny nas zaintere-

w „Listach...” postacią, która próbuje za wszelką cenę ograniczyć ludzką wolność, zasłonić oczywiste aspekty życia. Pragnie świat człowieka zdeformować, aby nie spotkał się ze swoim Zbawcą – Nieprzyjacielem zła.

Lewis doskonale demaskuje przeciwną naturę szatana i mechanizmy pochłaniające człowieka.

„Listy...” nie są wolne od wyszukiwanego, iście diabelskiego humoru, jak i o samym humorze mówią. Celnym spostrzeżeniem Lewisa wydaje się być właśnie to, że poczucie humoru i prawdziwa radość są równie dobre jak prawidłowa modlitwa egzorcyzmami.

„Listy...”, mimo iż mówią o nie-

czyna się mową wyimaginowanego diabła. Jest ona kontynuacją wcześniejszej pozycji. Lewisowska myśl włożona w szatańskie słowa odsłania prawdziwe zagrożenia dzisiejszych, tzw. „demokratycznych” czasów i ich bylejakości.

O Lewisie wypowiadał się jego przyjaciel, John Ronald Reuel Tolkien. Określił go, półzartem półserio, mianem „teologa dla każdego”. Użył tego określenia w sensie pejoratywnym, ale więcej prawdy leży chyba z drugiej strony. Lewis uchodził za umysł analityczny. Wszelkie kwestie rozpatrywał z każdej możliwej strony. Do uprzedzeń zniechęcił się już wcześniej, podczas teologicznych dysput z Tolkienem, któremu, jak warto zauważyć, zawdzięcza nawrócenie.

„Teolog dla każdego” – bo jego tezy są naprawdę atrakcyjne, starannie przeanalizowane.

Humor, zaskoczenie, krystaliczna logika – to właśnie wytyczne lewisowskiego języka. I co jeszcze?

Metaforyczne porównania. Na przykład to: Człowiek odczuwający głód jest gwarantem istnienia pokarmu. Człowiek, pojedynczy osobnik, jest częścią gatunku, ma wszystkie jego cechy, również odczuwanie głodu. Zatem cały gatunek ludzki musi jeść, co uzasadnia konieczność istnienia pokarmu. Czy zatem pragnienie życia wiecznego nie uzasadnia istnienia nieba?

Lewis piętnuje nielogiczny światopogląd, ultranaukowy, odrzucający istnienie Boga. Robi to tym sprawniej, że primo – sam był ateistą, i secundo – jest doskonałym demaskatorem nieścisłości.

Diabelskie listy

SZYMON WOJTASIK

sować dwie książki Clive'a Staplesa Lewisa: „Listy starego diabła do młodego” i „Diabelski toast”.

Pierwsza z nich to oczywiście zbiór listów. Ich autorem jest doświadczony diabeł pouczający młodego krewniaka. Doskonale rozumie on potrzebę dominacji szatana nad wszelkimi innymi istotami. Lucyfer pragnie być władcą, jest sam dla siebie celem i wartością. Ludzie są mu potrzebni, aby dawać mu świadomość dominowania. Próbuje on ich pochłoniąć, a im bardziej stają się jego podwładnymi, tym bardziej – można by rzec językiem dialogiki – on staje się dla nich szatanem. Diabeł okazuje się

przyjemnym temacie mechanizmów zła, to finalnie okazują się jednak napawać otuchą na ostateczną porażkę diabła.

„Diabelski toast” jest książką niewielkich rozmiarów, ale szybko się czytać nie pozwoli. Autor używa języka logicznego i wymaga od czytelnika równie jak swój jasnego umysłu. Nielatwa lecz horrendalnie atrakcyjna pozycja dla tych, którzy narażeni są na ciągle polemiki z ateistami. „Diabelski toast” daje oręż do prowadzenia argumentacji i powiększa pole porozumienia między niewierzącymi i chrześcijanami.

„Diabelski toast” to zbiór esejów teologicznych i społecznych. Książka rozpo-



Trzy cnoty — trzy utrapienia (3)

Utrapienie z miłością

PIOTR WRÓBEL

*Bym wreszcie poznał, czym jest ta potęga,
Co wewnątrz sił świata w jedno sprzęga.*

Faust

Bóg jest źródłem i dawcą miłości. On nadał jej imię a poprzez to określił jej wartość i pozycję wśród bytów przez siebie stworzonych. Cała Ewangelia jest wykładem o miłości: miłości Boga do człowieka, mężczyzny do kobiety, rodziców do dzieci, do nieznanego, do nieprzyjaciela. Bóg zdefiniował miłość. Czasem jednak rodzi się w nas [niepokorne?] pytanie: czy do końca i na zawsze? Czy wszelkie nasze ludzkie próby dokonania rewizji tej definicji są czystym szaleństwem i aktem niesubordynacji, czy też są lub mogą być usprawiedliwionym *sporem o miłość*? Czy człowiek — konkretny człowiek — nie jest jakąś w niej *zmienną*, która kazałaby na każdą miłość patrzeć inaczej — indywidualnie i niejako na nowo ją definiować? Szukanie odpowiedzi na te pytania jest wymuszone widokiem wielu tragedii, jest próbą zrozumienia wielu cierpień. Te pytania zdradzają nasze z nią *utrapienie*.

Zagadnienia postawione wyżej nie są nowe. Towarzyszą one człowiekowi od zarania dziejów — od momentu, gdy człowiek po raz pierwszy pokochał i objął to doświadczenie refleksją. Zająci byli nimi zarówno rzemieślnicy jak i poeci, ludzie prości i filozofowie. Wystarczy wspomnieć, że greckim przewodnikiem owych *miłośników mądrości* był Eros. Tu, w starożytnej Grecji, powstawały pierwsze „naukowe” określenia miłości. To jednak, że każdy następny wiek przynosił nowe jej definicje dowodzi, iż nigdy nie zdołały one w pełni zadowolić, ani rozumu, ani uczuć człowieka. A on, gdy kocha, to chce wiedzieć, co rządzi jego stanem i zarazem nim samym — chce *zrozumieć* miłość. Idzie więc i szuka *zrozumienia*, a w tym szukaniu szczególnie *twórczy* jest wtedy, gdy z jego miłością „coś jest nie tak”. Podążmy więc za nim...

Początkiem miłości jest zauroczenie. Zauroczenie jest reakcją na spotkanie Piękno. Ono zaś ze swej natury jest nieuchwytnie, zawsze rozpoznawalne choć dalekie od jednoznaczności. Piękno zniewala Zauroczonego ale samo nie pozwala mu się zdobyć, nie chce być przez nikogo posiadane. Piękno lubi jednak, gdy jest *podziwiane*, dlatego pomiędzy Zauroczonym a Pięknem toczy się swoista gra — gra *pozornego zdobycia*.

Reguły tej gry ustanawia Piękno, dlatego Zauroczony pragnący Je posiadać zawsze skazany jest na przegraną. Im większe pragnienie posiadania, tym dotkliwsza porażka. Niepowodzenie nie oznacza jednak Jego rezygnacji. Zauroczony — poturbowany grą, czasem nawet świadomy swojej przegranej i złudności rozbudzonych nadziei — nie przestaje być orędownikiem Piękna, nie porzuca swego pragnienia — może ono nawet być jeszcze intensywniejsze. Stan ten jednak oznacza, że Piękno zawładnęło już rozumem, uczuciami i wolą swej ofiary. Zauroczony, pozbawiony pełnej kontroli nad sobą, chyli się ku... *szaleństwu*. „*Szaleństwo pojawia się tam, gdzie doświadczenie jest większe i głębsze niż pojemność ducha ludzkiego. A piękno — i to właśnie piękno spotkanego człowieka — bywa większe niż ludzkie możliwości percepcji*” — twierdzi ks. Józef Tischner. Widzimy więc, że miłość, choć jest darem od Boga, nie jest pozbawiona pułapek. Niezależnie od tego, do kogo ją żywimy, wymaga ona od nas czujności, by nie popaść w ślepe nią owładnięcie. Kiedy tak się dzieje?

Gdy z miłości do kogoś chce się wykraść Bogu Jego przykazania, to jest to szaleństwo. W to szaleństwo wpisany jest dramat Szalonego. Nie jest on w stanie oprzeć się Pięknemu, którego stał się wielbicielem, ale też nie może go zdobyć. Czuje się skrupowany zasadami, duszą Go przykazania, uwierają powszechnie przyjęte normy moralne. *Małą pojemność ducha* chce poszerzyć *tlukąc tablice prawa*. Wszystko jest w stanie uczynić, by osiągnąć cel — by posiadać Piękno. W ofierze dla Niego jest gotów złożyć nawet samego siebie. Schodzi On z dotychczasowej drogi, bo przestaje być „jego drogą”. Nie potrafi na niej już nigdzie spotkać. Ten brak, jest także widoczny w niezrozumieniu siebie. Miota się między wiarą a zwątpieniem, nadzieją a rozpaczą. Pyta się: jak to się stało, żem tak się zatracił? Kto jest temu winien? Może Piękno? Ale cóż winne jest Piękno, że jest piękne? Może Ono nie potrafi być inne — choćby chciało — i to jest Jego dramat. A może Bóg? Duża pokusa, by wskazać właśnie na Niego...

Zaryzykowałbym tu stwierdzenie: w szaleństwie człowieka wyrzute jest —

niejako archetypicznie — szaleństwo Boga. To On z miłości do człowieka pierwszy „oszalał”. Bo czyż Bóg „nie złamał” *odwiecznego prawa i ustalonego porządku*, gdy zszedł na Ziemię? Porządku który określa: ziemia jest dla ludzi, a niebo dla Boga. Bóg pomieszał *sacrum* i *profanum* — to, co święte z tym, co grzeszne. Po co to uczynił? Hmm... A czy Szalonemu można w ogóle zadać takie pytanie? To pytanie jest przecież podejrzeniem o *racjonalność*, a szaleństwo kieruje się własnymi *racjami*. Ale możemy przypuścić, że Bóg „spotkał” człowieka i dostrzegł w nim jakieś piękno, jakieś dobro i mądrość. To Go zachwyliło — poczuł się zauroczony. Postanowił więc uświęcić to, co grzeszne — czyniąc to dyskretnie, nie naruszając wolności, a więc i godności człowieka. Dlatego nie zawsze to dostrzegamy i nie zawsze umiemy być Mu za to wdzięczni. Stąd i Bóg ma swoje utrapienie z miłością — miłością do człowieka: do Ciebie i do mnie. Szczytowym momentem „szaleństwa” Boga jest niewątpliwie pascha Jezusa. Chrystus dokonał jej *w interesie* człowieka. Swoją śmiercią zaświadczył o miłości do nas.

Gdy przyglądamy się Szalonemu człowiekowi, dostrzegamy, że to, co On nazywa miłością jest raczej lokatą nadmiaru tkwiących w nim uczuć i emocji. A miłość to pragnienie dobra drugiej osoby. Nawet nie tyle pragnienie drugiej osoby, co właśnie pragnienie *dobra dla niej*. Tego musimy pragnąć najpierw — później dopiero samą osobę. Nigdy odwrotnie! Gdy pragniemy bardziej osoby aniżeli jej dobra to mamy do czynienia z *pożądaniem*. Pożądać, to — jak samo słowo wskazuje — żądać, rościć sobie do kogoś lub czegoś pretensje. Jest to dwiacka władzy i chęci posiadania — zwiaczajny egoizm. Wcześniej czy później rodzi się z tego cierpienie. Cierpi i Pożądający i Pożądana. Doskonale to przedstawia i tłumaczy filozofia buddyzmu.

Pragnienie dobra osoby i pragnienie jej samej nie jest tożsame. Stąd też nie ma pomiędzy nimi płynnego przejścia. Bynajmniej, jest tu pewna przestrzeń, szczelina, moment na refleksję, w której próbujemy dopasować jedno do drugiego, a w konsekwencji podjąć odpowiedzialną decyzję. I tu, ku nasze-

mu przerażeniu, może się okazać, że pragnienie dobra drugiej osoby *wyklucza (!)* pragnienie jej samej. Oto prawdziwy dramat z miłością! Oto prawdziwe z nią utrapienie! Oto dlaczego nie-raz tak trudno powiedzieć „kocham”.

Dlaczego tak może się stać? Pragnąć drugiej osoby można dopiero wówczas, gdy jesteśmy pewni, że możemy dać jej to dobro, którego ona potrzebuje, którego pragnie i które jest jej niezbędne w drodze do samospełnienia wyrażonego w doskonałości. Należy je więc rozumieć szeroko, uwzględniając cały wachlarz odniesień: dobra duchowe, materialne, moralne, społeczne, religijne — z dobrem ostatecznym włącznie. Należy też je pojmować konkretnie, nie ograniczając się tylko do deklarowania abstrakcyjnych haseł i obietnic.

Gdy, z tych czy innych powodów, nie jesteśmy w stanie spełnić powyższych warunków, pragnienie drugiej osoby będzie malwersacją miłości, będzie jej *klamstwem* czyli pożądaniem. Aby nie popaść w to nadużycie, jedynym co możemy i powinniśmy zrobić — może nawet wbrew własnym uczuciom ale dla ocalenia prawdziwego wymiaru miłości — będzie rezygnacja z drugiej osoby, rezygnacja z jej „posiadania”.

Posłuchajmy teraz, co na temat miłości sądzi popularny chrześcijański pisarz Clive Staples Lewis: *Kochać — to znaczy być narażonym na cierpienie. Pokochaj cokolwiek, a niewątpliwie coś schwyci twoje serce w kleszcze, może ono nawet pęknąć. Jeśli chcesz być pewien, że pozostanie nietknięte, nie powinienes go nikomu oddawać, nawet zwierzęciu. Opakuj serce starannie w ulubione nawyki i drobne przyzwyczajenia, unikaj wszelkiej komplikacji, zamknij je bezpiecznie w szkatułkę czy trumnę swego egoizmu. Ale w tej szkatułce bezpiecznej, ciemnej, nieruchomej i dusznej serce się zmieni. Nie pęknie, ale stanie się nietłukące, niedostępne, nieprzejezdne. Alternatywą tragedii lub co najmniej ryzyka tragedii jest potępienie. Piekło to jedyne miejsce poza Niebem, gdzie jest się całkowicie zabezpieczonym przed całym ryzykiem i wszelkimi perturbacjami miłości. Sądzę, że najbardziej samowolna i nadmierna miłość mniej się sprzeciwia woli Bożej niż świadome pielęgnowanie braku miłości (...). Chrystus nie po to cierpiał i nauczał nas, żebyśmy byli tak dalece ostrożni, nawet w dziedzinie naszych przyrodzonych miłości.*

Jakie nasuwają się wnioski z tej wypowiedzi? Chyba takie, że Bóg pozwala nam spierać się ze sobą, pozwala walczyć nam o nasze miłości. Ale bronią tą może być tylko miłość. Używając tego argumentu możemy starać się przekonać Pana Boga do naszych racji. Możemy prosić Go — używając za usprawiedliwienie argumentu miłości — by nas nie potępił. Z Bogiem można się

kłócić. Tak czynili patriarchowie: Jakub, który walczył z aniołem, Abraham, gdy bronił grzesznych Sodomitów. Bóg wobec miłości jest „bezsilny” — a my razem z Nim! Jesteśmy przecież stworzeni na Jego podobieństwo.

Miejsce, gdzie dwoje ludzi mówi „kocham cię”, jest miejscem świętym! Tak, to miejsce jest święte! Słowo „kocham” otwiera nam bramę do krainy Tajemnicy, gdzie mieszka Bóg — Pełnia świętości. W tym momencie, momencie wypowiedzenia słowa „kocham”, zostajemy wprowadzeni w tą przedziwną krainę. Jak szczęśliwi są ci, którzy mogą się tam znaleźć. To „znaleźć”, znaczy tu: ja znalazłem Ciebie, Ty znalazłaś mnie, a oboje znaleźliśmy Boga. A więc nie pobłądziliśmy! A więc odnaleźliśmy się! Miłość jest tu Jego Powiewem, Wiatrem — życiodajnym Oddechem.

Jezus powiedział: *Gdzie dwóch lub trzech zgromadzi się w Imię moje, tam Ja jestem pośród nich.* Bo też, „gdzie jest dwóch lub trzech...”, tam można sobie powiedzieć „kocham Cię”. Bóg jest miłością — tu się to spełnia.

Jak nieszczęśliwi i ubodzy są ci, których jeszcze tam nie ma. To z ich ust i serca wydobywa się pytanie: *Czym jest ta potęga, co wewnątrz sił świata w jedno sprzęga.* Szukanie odpowiedzi na to pytanie jest ich nadzieją i utrapieniem, jednak nade wszystko jest ich pragnieniem. Tak długo będą błądzić po świecie aż nie znajdą właściwego rozwiązania, aż nie nasycą swego pragnienia.

Powiedzieliśmy, że Boża miłość realizuje się w tym, że uświęca to, co grzeszne. To uświęcenie nie polega na dodaniu jakiejś „boskiej” mikstury do naszej grzeszności, niczym dodanie barwnika do farby, ale na przemianie jej, zmianie jej istoty, na zmyciu tego, co złe. A czy z miłością ludzką nie jest podobnie? Wydaje się, że jest. Przecież, gdy kochamy to jesteśmy lepsi, wydobywamy z siebie dobro, które jest w nas oraz chłonimy to, które nas otacza, a którego wcześniej nie dostrzegaliśmy. Gdy tą miłością obdarzamy kogoś, to ta osoba też staje się lepsza. Każdą *prawdziwą* miłość Bóg uświęca — nawet tych, którzy są niewierzącymi. Każda miłość zbliża do Boga, pozwala wejść w Jego aureę. Każdą miłość między dwojgiem ludzi Bóg błogosławi. Każdą! Bo też każdy jest wart miłości — każdy zasługuje, by go kochać. Thomas Merton twierdzi, że *To*

co kochamy, mówi nam, jacy jesteśmy. Do-dałbym tu, iż to, że kochamy też nam mówi kim jesteśmy — może nawet jeszcze wyraźniej.

Powróćmy na koniec do Hellady. Z *Uczt*y Platona dowiadujemy się, że Eros zrodził się z matki Biedy i ojca Dostatku — syna Roztropności. Poczęcie Erosa dokonało się na ucztach z okazji narodzin pełnej wdzięku Afrodyty. Z tej też przyczyny do końca pozostaje on oddany jej pięknu. Sam Eros pozbawiony uroku, bezdomny i bosy (los ten bowiem zawdzięcza matce) krąży między ubóstwem a dostatkiem, nieuctwem a mądrością (jego moc jest „słodko-gorzka”, o czym poucza nas Homer). A że mądrość jest jedną z najpiękniejszych rzeczy na świecie, Eros zaś jest miłośnikiem wszystkiego co piękne, z lubością oddaje się filozofowaniu. Mimo iż jest bogiem, nie dane jest mu osiągnąć pełnię mądrości i wiedzy. Zresztą, już jego imię zdradza nieszczęsny los. Słowo *Eros* ma swoje źródło w czasowniku *erasthai* co znaczy: pragnąć tego, czego się nie ma, cierpieć z powodu braku, odczuwać ból niespełnienia.

Dlaczego przywołuję tu ten grecki mit? Otóż, nasze rozważania o miłości



czy tego chcemy, czy nie, były w jakimś sposób naznaczone piętnem Erosa, toczyły się w jego cieniu. My także będąc miłośnikami piękna jesteśmy rozpięci między wiedzą o nim a ignorancją, między posiadaniem a ustawicznym szukaniem go. Świadomość tego może pozwolić nam zaakceptować tę niedoskonałość lub przynajmniej uchroni nas przed nadmiernym bólem niespełnienia.

Czy to, co zostało w tym artykule powiedziane kryje w sobie odpowiedź na postawione we wstępie pytania? Nie wiem. Czy może pytania przerosły stawiającego je? Być może. A może gdzieś pobłądziliśmy, gdy szukaliśmy na nie odpowiedzi? To też mogło się zdarzyć. Dobrze się jednak stało, że pytania te zostały postawione. Może ktoś nam kiedyś na nie odpowie.

Ścieżką historii

GRAŻYNA BALKOWSKA

Był pierwszy maja. Obok białoczerwonych łopotały czerwone sztandary. Dozorczyni mówiła do mojej matki: *Kazali nam zaraz zdjąć flagi i powiesić dopiero za tydzień, na dzień zwycięstwa. Te czerwone im zdejmę, a nasze niech wiszą. Trzeba uczcić 3. Maja.*

Potrzebna była odwaga, żeby to zrobić i ta prosta kobieta ją miała.

Kilkanaście lat później na wykładzie Profesora Władysława Czaplińskiego usłyszałam: *To nieprawda, że Polska szlachecka była głupia. Tak się tylko utrzymuje w podręcznikach tłumaczonych z języka rosyjskiego.* — Dalsze słowa Profesora zagłuszyliśmy gromkimi brawami. Jakże nam była potrzebna odtrutka przeciw oficjalnej propagandzie!

W trzeciej Rzeczypospolitej już nie musimy się bać obcej władzy. Trzeci Maja jest jednak traktowany przez ogół Polaków po prostu jako dzień wolny od pracy. Nie świętujemy i raczej rzadko widzi się, żeby właściciele prywatnych domów wywieszali tego dnia flagi.

Czy zbladł nasz patriotyzm?

Trzeba przyznać, że podobny stosunek do święta narodowego, które przypada 3. października, mają nasi sąsiedzi zza Odry. 10 lat temu padł mur berliński, Niemcy byli w euforii, strzelały korki od szampana. Obcy ludzie padali sobie w objęcia, płakali ze szczęścia. Powstała nawet o tym piosenka. Dziś nie świętuje się rocznicy zjednoczenia, a samo połączenie nie budzi emocji. Czyżby Niemcy się z niego nie cieszyli? Mur wprawdzie padł i granica została zniesiona, jest jedno państwo niemieckie, ale ludzka mentalność, kształtowana w dwóch różnych systemach, nie zmieniła się z dnia na dzień. Wschodni Niemcy — „Osti” — postrzegani są przez zachodnich jako ci, którzy nie umieją dość wydajnie pracować, są ateistami, przyjmują postawę roszczeniową względem zachodnich landów. Nie do końca można im zaufać, jeśli chodzi o działania polityczne, bo przecież przez tyle lat uzależnieni od Moskwy, ciągle jeszcze mogą być z nią powiązani.

Jaki to ma związek z Polską?

Jest pewne podobieństwo między upadkiem muru berlińskiego i upadkiem komunizmu w Polsce. Mur polski był niewidoczny, przebiegał między „nimi” a „nami”. „Oni” to ci, którzy byli zwią-

zani z aparatem władzy, używając „ich” nazewnictwa — z „aparatem ucisku w rękach klasy panującej”. Wbrew cynicznym deklaracjom nie robotnicy sprawowali władzę, lecz nomenklatura partyjna. Czy się to komu podoba czy nie, spadkobiercy PZPR są postrzegani przez część społeczeństwa jako ludzie, którzy nie zasługują na zaufanie, ponieważ należeli do organizacji typu faszystowskiego. Deklarowany przez byłych komunistów internacjonalizm w praktyce nie różnił się od rasizmu. Nagonka antyżydowska w związku ze strajkami studenckimi w marcu 1968 roku zorganizowana została przez partię, która miała w ręku środki przekazu i środki nacisku. Transparenty z napisami „Robotnicy do roboty”, „Studenci do studiów”, „Syjoniści do Syjamu” są najlepszym komentarzem ukazującym „antyżydowskość” polskiego społeczeństwa. Pan prezydent Kwaśniewski podczas wizyty w Izraelu przeproszał polskich Żydów (może ktoś wołałby powiedzieć: Polaków wyznania mojżeszowego?) w imieniu narodu polskiego za to, że byli (czuli się?) zmuszeni do wyjazdu. Szkoda, że nie przeprosił ich w imieniu partii.

Dwie moje koleżanki wyjechały pod koniec lat sześćdziesiątych na Zachód. Nie miałam wtedy pojęcia, że mają żydowskie korzenie. Ojciec jednej z nich

był szefem „Eureki”, dość znanej we Wrocławiu księgarni, i nosił polskie nazwisko. Mama drugiej koleżanki była krawcową, nie wiem, czym zajmował się tato. W najmniejszym stopniu nie czuję się odpowiedzialna za ich wyjazd. Ani moja rodzina, ani ja nie mieliśmy z tym nic wspólnego. Przykro mi, że wyjechały. Proszę, żeby mnie nie identyfikować z PZPR, tj. z tą częścią mojego narodu, która odżegnała się od Boga i tradycji niepodległościowych, patriotyzm mieszała z nacjonalizmem.

Specjaliści od propagandy zaprzeczali istnieniu mniejszości narodowych w PRL. Sami nazywali siebie internacjonalistami, ale ich pomysłem było przesiedlenie Łemków, oni podejrzliwie odnosili się do ludzi, którzy mieli obco brzmiące nazwiska albo krewnych za granicą. Trudno przyjąć, że to były to przejawy internacjonalizmu.

Jeśli przyjąć, że niewidzialny mur dzielił Polaków, to istniał i zapewne nadal istnieje jakiś budulec, z którego go wzniesiono. Najłatwiej działać na ludzi przez emocje. Jako dziecko wzrastałam wśród szkolnych i gazetowych dyskusji o bezsensie powstań narodowych, o błędzie Powstania Warszawskiego, o nędzy gospodarki polskiej, ciemnocie szlachty, wadach narodowych, upadku obyczajów w kolejnych epokach, o wtór-



fol. K. Góralski

ności polskiej kultury, jej prowincjonalnym charakterze, zapóźnieniu cywilizacyjnym itp. Nie przypominam sobie lekcji, na której nauczyciel zwróciłby uwagę na to, że dzieje Polski i rozwój jej kultury współtworzą europejskie dziedzictwo i w istotny sposób są podobne do dziejów sąsiadujących z nami krajów. Notabene jeśli mówiono o podobieństwach w literaturze, to zwracano uwagę raczej na zapożyczenia wątków, niż na oryginalny wkład naszych twórców. Tę pozycję niższości podsycały intelektualne autorytety, krytycy czy literaci głoszący np., że Sienkiewicz jest właściwie grafomanem, a nagrodę Nobla dostał przez pomyłkę.

I co było robić z tak uszytą polskością? — Mickiewicz nieprzetłumaczalny, w starożytności nie istnieliśmy, do Kopernika przyznają się Niemcy! Tu Lewica wyciągała do młodzieży przyjazną prawicę. — Wstąpcie do ZMS-u, my wam pokażemy drogę postępu (a przy okazji łatwiej wam się będzie dostać na studia). Kościół i głoszone przez niego zasady należało odrzucić jako przestarzałe, podobnie jak atawistyczne przywiązanie do ojczyzny. Czym jest Polska dla nowoczesnego człowieka? To kraj, który partia w przyszłości doprowadzi do rozkwitu. Każdy będzie miał tyle, ile pragnie, i będzie pracował, ile może. Trzeba tylko słuchać partii, zaufać jej programowi.

To moje widzenie muru dzielącego Polaków. Budowano go z pogardy dla tego, co polskie. Przeciwwagą były domowe opowieści. Że granice wyglądały inaczej. Że dziadek jeździł przed wojną bryczką, miał stado holenderskiego bydła, stawy rybne, jednego ogrodnika do kwiatów, drugiego do prowadzenia sadu, że jak musiał Niemcom oddawać kontyngent, to przecież zawsze jeszcze coś uchował dla naszych, dla „Jędrusiów”. Że woził do Buska, do sanatorium, żywność i mleko, ale pieniędzy nie brał, tylko asygnaty na cegłę, bo wiedział, że wojna się skończy, pieniądze stracą wartość, a cegła będzie potrzebna. — Cóż, dziadek wierzył w ciągłość państwa polskiego. Nie przewidział, że za to, iż wystawiał różnym ludziom podczas wojny fałszywe zaświadczenia o zatrudnieniu w swoim gospodarstwie, zostanie oskarżony jako kolaborant. Te zaświadczenia chroniły ludzi przed wywiezieniem na przymusowe roboty. Zamożność jednak nie mieściła się w ustawodawstwie PRL. Na starość trzeba było odejść z gospodarstwa, którego dopracował się własnymi rękami i przemyślnością.

Mur dzielący Polaków zbudowano z lekceważenia tego co polskie.

Powie ktoś, że to stereotyp. — Pewnie tak. — Czyż jednak nie stereo-

typy kształtują poglądy społeczeństw? Co sprawiło, że Hitler w 1933 r. został wybrany w demokratycznych wyborach? Zapewne zręczność polityczna, taktyka. Czemu zawdzięczał później tak wielkie poparcie? Może umiejętnemu odwołaniu do powszechnie przyjętych stereotypów.

Nauczyciele niemieccy do dziś borykają się z trudnym dziedzictwem nazizmu. Jak ustrzec młodych przed identyfikacją z tym okresem historii i co zrobić, żeby w zmieniającym się kulturowo świecie, nie zaginęło to wszystko, co było dorobkiem pokoleń — literatura, sztuka, muzyka, filozofia, organizacja społeczeństwa? Przecież w ławkach szkolnych Turcy, Kurdowie, przesiedleńcy z Kazachstanu, a nawet Polacy, to coraz liczniejsza grupa. Jak przekazywać im obraz historii i kultury niemieckiej, z którym mogliby się w przyszłości identyfikować, zachować dla następnych pokoleń?

Coraz wyższy poziom życia sprawia, że do Polski licznie przyjeżdżają mieszkańcy krajów biedniejszych niż nasz. To, co jest problemem w szkole niemieckiej, wkrótce może się stać naszym udziałem.

Czy nie powinniśmy się zastanowić, jakie stereotypy wpisały się w mentalność pokoleń Polaków, ukształtowaną przez „ludową ojczyznę”? Czy jako społeczeństwo wyszliśmy z PRL obronną ręką?

Wyszliśmy podzieleni, ale chyba nie do końca świadomi, co wynika z tego podziału. Po pierwsze: granice podziału są płynne, wystarczy śledzić nieznośną lekkość, z jaką politycy przenoszą się z ugrupowania do ugrupowania. Po wtóre: wyobrażenia, że większość jest po tej samej stronie, bo był czas, że do „Solidarności” należało 10 mln członków, są błędne. Przekonują o tym wyniki wyborów. Po trzecie: lekceważenie tego, co polskie dostało się w spadku przedstawicielom różnych orientacji politycznych. Kto czyta gazety, słucha radia, ten wie, dla kogo polskość składa się z zawieci, zarozumiałstwa, lenistwa, słomianego zapału, braku wykształcenia itp. Po czwarte: smutne dziedzictwo arogancji władzy przypadło w udziale przedstawicielom różnych orientacji politycznych, mam tu na myśli nie tylko ugrupowania wchodzące w skład obu koali-



cji sejmowych, lecz także mało znaczących a głośnych liderów ugrupowań pozaparlamentarnych. Wystarczy.

Co mamy przekazywać młodym jako polskość? Już nie trzeba tej naszej Polski chować w podziemiu. Nie trzeba jej wynosić ponad wszystko. Trzeba tylko rozumieć przeszłe pokolenia i... siebie.

Trzy tygodnie temu byłam we Lwowie. Lwowscy Polacy pokazali mi miasto. Ono jest tak samo moje jak Wrocław, choć żadne rodzinne więzy nie łączą mnie ze Lwowem i daleka jestem od idei rewizji polskiej granicy na wschodzie. Ono jest moje przez kulturę i historię, które w sposób nieodwracalny wpisane są w polskość. Boli mnie bezduszne niszczenie śladów tej kultury, chyba nawet nie dlatego, że związana z Polską, ale dlatego, że wielka.

Czymże jest ta polskość?

Chyba nie byle czym, skoro miliony ludzi gromadziły się w czerwcu, by z ust pewnego Człowieka posłuchać, czym jest polskość. To nie miękkie szaty ani giętka mowa, ale prawda była potrzebą tłumów. I Ojciec Święty pokazał nam całe nasze dziedzictwo. Przeszedł ścieżką historii od świętego Wojciecha, z którego męczeństwa wszyscy jesteśmy, aż po lata niedawne. Wypowiadał nad nami błogosławieństwa. Ogarniał modlitwą nas i owce z innych pastwisk. Modlił się w wielu językach. Przypominał nam naszych braci, którzy życie dali za wiarę i za Polskę. Nie wstydzili się nas, ani swoich Wadownic, ani swojej szkoły, ani naszej historii.

I nie mówił nam czym jest polskość, ale my już rozumiemy, czym może być.

O stole w rodzinie chrześcijańskiej

MONIKA I PAWEŁ GURGUL

Wielu spośród nas ma dzisiaj takie doświadczenie, że z powodu ogromnego tempa życia rodzina nie ma czasu spotkać się w ciągu dnia. Rano jest pośpiech, rodzice idą do pracy, dzieci wybierają się do szkoły. Po południu rodzice wracają zmęczeni, spieszą się, by przygotować obiad, w pośpiechu robią zakupy, sprzątają, piorą, prasują. Dzieci muszą odrabiać lekcje, potem jest angielski, basen, kino, sport i tak dalej. Po drodze trzeba jeszcze coś zjeść. To jedzenie oraz jego przygotowanie często zabiera nam cenny czas, w którym moglibyśmy zdziałać tyle pożytecznego. Często każdy członek rodziny je w innym czasie. Stół przestał być miejscem, gdzie spotyka się cała rodzina.

Tymczasem rola stołu i wspólnych posiłków w gronie całej rodziny jest ogromna. Rzeczywiście, każdy z nas ma mnóstwo własnych, ważnych spraw, ale właśnie przy stole te sprawy mogą przestać być własne, a mogą zacząć integrować całą rodzinę. Czas posiłku jest czasem dla rodziny. Naprawdę da się zjeść posiłek rozmawiając ze sobą, a nie w pośpiechu, oglądając Teleekspres. Czy jednak to, że nie spotykamy się przy stole jest spowodowane naprawdę tym, że nie mamy na to czasu, czy może tym, że spotykając się przy stole musielibyśmy o czymś rozmawiać, a każdy w domu żyje własnym życiem? Jest pewna bardzo prosta prawda: z kim się dobrze czujesz, z tym chętnie siadasz do stołu. Rzeczywiście, każdy z nas mile przecież wspomina uroczystości rodzinne: wspólną wieczerzę wigilijną, śniadanie wielkanocne, urodziny czy imieniny.

Kiedy pobraliśmy się pięć lat temu, mieliśmy wielkie szczęście zamieszkać od razu we własnym mieszkaniu. Spotykaliśmy się w domu po pracy i jedliśmy obiad, właśnie w czasie Teleekspresu. Regułą stało się, że telewizor zasiadał do stołu razem z nami. Zauważyliśmy dość szybko, że ten nasz „gość” bardzo absorbował naszą uwagę. Jedynym mówiącym podczas obiadu był prezenter dziennika. Postanowiliśmy to zmienić. Odtąd telewizor przestał jadać razem z nami, a my mogliśmy z sobą rozmawiać. Dzisiaj, po latach możemy wszystkich zapewnić, że była to dobra decyzja. Gdy urodził się Adam,

nie potrzebowaliśmy mu nic tłumaczyć. On od początku wiedział, że stół jest miejscem spotkania rodziny. Po południu Adam czeka z niecierpliwością na Tatę, bo jak sam mówi, lubi jeść z całą rodziną. Obecny musi być oczywiście też ośmiomiesięczny Jacek, który na razie jest tylko biernym obserwatorem siedzącym w swoim foteliku. W czasie wspólnego obiadu Adam opowiada o tym, co działo się przed południem,



nie wyłączając przykrych spraw. Gdy zdanie zaczyna się od słów „Tatusiu, dzisiaj rano był konflikt ...” (konflikt to ulubione słowo Adama), cieszymy się, bo widzimy, że syn ma do nas zaufanie. Nie wstydzi się mówić nam nawet o nieprzyjemnych dla niego sprawach. Po obiedzie są zawsze wyścigi, kto szybciej dobiegnie do Mamusi, podziękuje jej za pyszny obiad i da buziaka. Adam i Tatuś nigdy o tej ostatniej części posiłku nie zapominają. W ten sposób wyrabia się też u dziecka szacunek dla kobiety, która wykonuje w domu wiele obowiązków, często niedocenianych. Podobnie jest z sobotnimi i niedzielными śniadaniem. Choć czasami byłoby dla nas wygodniej zjeść rano bez dzieci, mamy doświadczenie, że czas wspólnego posiłku nie jest stracony. Przed jedzeniem

zawsze się modlimy. Tłumaczymy Adamowi, że wszystko co mamy, zawdzięczamy Bogu. Często do naszego domu przychodzi pan ze schroniska Brata Alberta prosząc o jedzenie. Tłumaczymy dziecku, że Boga trzeba błogosławić za wszystko, również za pracę. Jesteśmy Bogu wdzięczni za to, że nam niczego nie brakuje.

Stół może być też miejscem rodzinnej modlitwy. W niedzielę siadamy wszyscy przy stole, modlimy się, czytamy Pismo św. i rozmawiamy o tym, co przeczytaliśmy. Nie musimy się spieszyć. Zależy nam na tym, by dzieci lubiły się z nami modlić. Ten brak pośpiechu daje efekty. Adam często w ciągu tygodnia przynosi Tatusiowi Pismo św. i prosi, by mu poczytać. Siedząc przy stole Adam może się skupić i słuchać uważnie. W zeszłym tygodniu bawił się po południu klockami. Zbudował mur z klocków i wyjaśnił Mamusi, że to jest Jerycho i zaraz mury tego miasta upadną. Tę opowieść słyszał poprzedniej niedzieli podczas modlitwy.

To co tu piszemy nie jest tylko teorią przemądrzałych rodziców. Wiele scen w Ewangelii odbywa się podczas posiłku. Nie działo się to z powodu wiecznie niezaspokojonego głodu Apostołów, lecz dlatego, że stół był miejscem jednoczącym ludzi. Jezus jadał nawet z celnikami i grzesznikami, bo była to dobra okazja, by im przepowiadać Dobrą Nowinę. Gdy Jezus brał chleb, błogosławił Boga za wszystko. Po Zmartwychwstaniu uczniowie poznali Pana właśnie po tym, że przygotował dla nich posiłek, błogosławił Boga i jadł z nimi. I wreszcie Jezus ustanowił Eucharystię właśnie podczas posiłku. Nie w sposób spektakularny, wśród tłumów gdzieś na górze, lecz w Wieczerniku przy stole, jedząc z uczniami. Teraz gromadzimy się w kościele przy stole eucharystycznym. Codzienne wspólne posiłki w domu umacniają nasze więzi rodzinne. Ofiara Eucharystii umacnia naszą więź z Bogiem. Jak często uczestniczymy w pełni w tej Uczcie?

Piszemy dzisiaj o naszych doświadczeniach zapraszając do przywrócenia stołowi jego właściwego miejsca w chrześcijańskim domu. To nie jest tylko mebel, który pasuje lub nie do naszego mieszkania. Stół to centralne miejsce domu. Miejsce rozmów i modlitwy. Miejsce dyskusji o problemach i rozwiązywania konfliktów. Miejsce przekazywania wiary naszym dzieciom. Miejsce błogosławienia Boga za nasze życie.

Możemy oczywiście najęść się w mieście w pośpiechu hamburgerami. Nasz żołądek będzie pełny, ale czy czasem czegoś nie stracimy?

Książka

Pamiętam z lat dziecińczych zdanie często wypowiedziane przez mojego ojca, gdy rodzina nasza zasiadała do stołu: *Przy jedzeniu jak w Kościele*. Będąc dzieckiem nie rozumiałem tych słów do końca. Kiedy siedziałem przy stole, zamiast zabierać się do jedzenia, zaczynałem śpiewać religijne pieśni. Dziś w pełni rozumiem tę ojcowską myśl. Spożywanie posiłku ma w pewnym sensie wymiar sakralny. Wszakże Dawcą życia i środków do życia, hojnym Ojcem troszczącym się o swoje dzieci jest Bóg.

Święty Paweł skierował przed blisko 2000 lat słowa nie tylko do gminy

tu (modlitwy przed i po jedzeniu). We wstępie do książki, Autor, który jest świętym teologiem i ojcem rodziny, zwraca m.in. uwagę na wątki teologiczne, które są obecne w obrzędach błogosławieństwa odnoszącego się do osób zasiadających do stołu by w rodzinnej atmosferze spożyć posiłek. Są to następujące wątki: egzystencjalny, wskazujący na pokarm jako znak Bożej przychylności dla człowieka; kultyczny, będący wyznaniem wiary w Opatrzność Bożą, która daje pokarm ludziom „we właściwym czasie”; anamnetyczny, oznaczający wspomnianie czasu stworzenia, kiedy

jakkolwiek posiłek. Częstokroć, jeżeli już nawet zasiadają rodziny przy stole, towarzyszy im destrukcyjna wręcz obecność telewizora, którego obraz i dźwięk nie pozwalają na spokojną wymianę zdań przez osoby spożywające posiłek. Ważne jest zatem by w wychowaniu chrześcijańskim zwrócić uwagę na walor i znaczenie wspólnego stołu, znaku jedności, bliskości, zaufania, wiary w Opatrzność.

Na koniec podkreślić należy bardzo staranną i estetyczną stronę edytorską książki. Ukazała się ona w twardej, foliowanej okładce. Charakteryzuje ją

Błogosławieństwo stołu

EUGENIUSZ SAKOWICZ

w Koryncie, ale do każdej wspólnoty chrześcijan, do każdego kręgu małżeńskiego i rodzinnego: *Przeto czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie*. (1 Kor 10, 31). Słowa te są nad wyraz aktualne w czasach współczesnych. Święty Paweł wypowiedział też inne zdanie, rozwiązujące szereg wątpliwości związanych z rodzajem spożywanego pokarmu: *wszystko, co Bóg stworzył, jest dobre, i niczego, co jest spożywane z dziękczynieniem, nie należy odrzucać. Staje się bowiem poświęcone przez Słowo Boże i przez modlitwę* (1 Tm 4, 4-5). Posiłek jest zatem wyjątkową okazją do wyrażenia Bogu Ojcu dziękczynienia za troskę o życie ludzi – swoich dzieci. Nie bez znaczenia jest przy tym fakt „świętego posiłku”, do spożywania którego na mocy chrztu powołani zostali wszyscy wierzący w Chrystusa. Komunia Święta to wielkie dziękczynienie Bogu za dar chleba życia, za dar zbawienia. Dobrze byłoby spojrzeć na nasze codzienne posiłki, na nasze spożywanie pokarmu „w świetle Eucharystii”. Takie dogłębne widzenie jednego z najistotniejszych elementów ludzkiej codzienności – odżywiania się, mogłoby być przejawem duchowości eucharystycznej, którą powinni kształtować w sobie chrześcijanie. Wypada w tym miejscu wspomnieć również starochrześcijańskie uczyty, którym przydane zostało bardzo wymowne określenie – „agapa”, czyli uczta miłości

Wydawnictwo „Polihymnia” w Lublinie wydało niedawno książkę Marka Marczewskiego pt. *Błogosławieństwo sto-*

tu, „motywowany” tylko i wyłącznie miłością do stworzenia, uczynił wszystko dobre dla człowieka (Rdz1,31) oraz wspomnianie ziemskiego życia Jezusa, który często przez Ewangelistów ukazany jest przy spożywaniu posiłku, a także który w nauczaniu swoim niejednokrotnie posługiwał się obrazem uczyty; wspólnotowy, ukazujący „rodzinny posiłek”, jak pisze sam Autor, będący „najwłaściwszym miejscem okazywania sobie wzajemnej troskliwości, delikatności, radości i spokoju. Prezentowane teksty modlitw zebrane zostały w książce w kolejności roku liturgicznego. Uwzględniono także wydarzenia życia rodzinnego. W rozdziale X przedstawiony został skromny wybór modlitw po jedzeniu. Autor komentując tę „powściągliwość” w zaprezentowaniu tekstów dziękczynnych stwierdza: *Właściwie nie ma potrzeby, by posiłkowi towarzyszyła modlitwa po jego zakończeniu. Wydaje się, że wystarczy grzeczne „dziękuje”, uśmiech, pochwała za przygotowanie dobrego jedzenia*.

Omawiana książka z całą pewnością może być bardzo przydatna w rodzinach praktykujących wspólnotową modlitwę przy stole. Przejawem kryzysu życia w rodzinie jest brak wspólnego stołu. Zapędzeni rodzice i dzieci rzadko zasiadają do wspólnych posiłków. Z pokoi zginęły stoły, a w ich miejsce pojawiły się ławy, przy których trudno jest spożywać

piękną szatą graficzną w opracowaniu Marii Orkiszewskiej, która wykorzystwała fragmenty miniatur XIV-wiecznego „Węgierskiego legendarium andegańskiego”.

Marek Marczewski, *Błogosławieństwo stołu, Modlitwy przed i po jedzeniu*, Polihymnia, Lublin 1998. Zainteresowani mogą książkę zamówić w Wydawnictwie: Aleja Róż 17, 20-809 Lublin, tel.(0-81) 746-97-17.



Marek Marczewski

Błogosławieństwo stołu

(modlitwy przed i po jedzeniu)

Przed 1000-leciem biskupstwa wrocławskiego

Rok 1000 — końca świata nie było

ANNA SUTOWICZ

2000 rok ma wielkie znaczenie dla całego chrześcijaństwa. Jubileusz ten zbiega się dla nas także z uroczystościami tysiąclecia diecezji. Tysiąc lat to zbyt wiele, aby odmówić refleksji nad owocami pracy Kościoła na tych ziemiach, to doskonała okazja, aby jeszcze raz spojrzeć na doniosłość wydarzeń, które rozegrały się w marcu 1000 r.

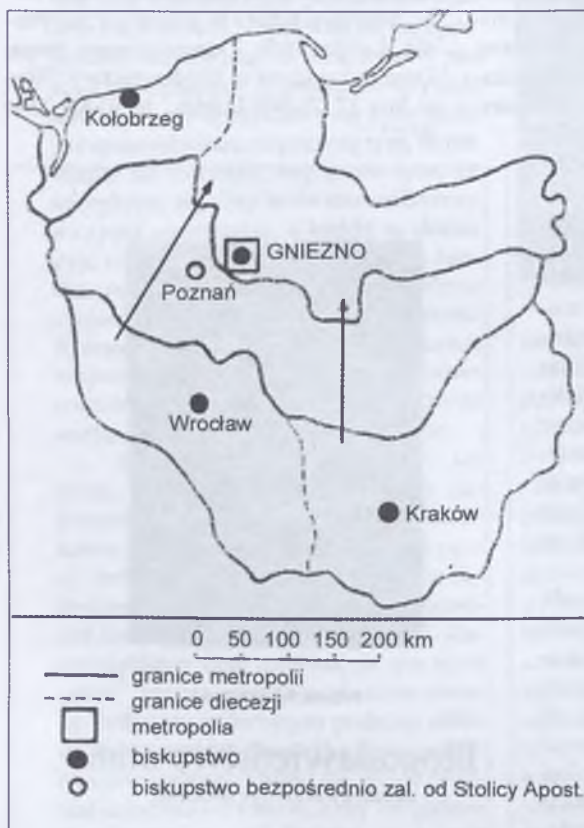
Posiadały one podwójny aspekt: polityczny i religijny, w średniowieczu bowiem dziedziny te zazębiały się tak ściśle, iż niemożliwością jest rozdzielić ocenę faktów bez wzięcia pod uwagę pobudek natury świeckiej i kościelnej. Tak więc w tysiąc lat po narodzinach Chrystusa Kościół obecny był już na dobre w granicach byłego Cesarstwa Rzymskiego: Italii, Grecji, Bułgarii, Azji Mniejszej, Hiszpanii, zachodnich i wschodnich ziem frankońskich, które stały się zwolna Francją i Niemcami, w Anglii, Szkocji, Irlandii, od niedawna w Czechach i Królestwie Danii. A jednak obszar ten, choć obejmujący większość cywilizowanych

naówczas ziem kontynentu, nie był nawet połową Europy. Na chrystianizację czekały wciąż ludy połabskie, pruskie, litewskie, ruskie, myślano o Węgrach, i ludach skandynawskich. Na południu, na obszarze Egzarchatu Rawenny i części Państwa Longobardów powstało już Państwo Kościelne, które choć uzależnione od woli cesarzy rzymskich narodu niemieckiego, jednak świadczące o politycznym zorganizowaniu papieżstwa. W tym czasie w Europie środkowej i północnej stale ginęli męczennicy za wiarę, a organizacja kościelna wciąż chwiejna, domagała się wsparcia państwowego i dopływu sił z diecezji niemieckich, francuskich i włoskich. Do Polski chrześcijaństwo zawitało w 966 roku opierając się, na razie (968), na misyjnym biskupstwie w Poznaniu, związanym faktycznie z metropolią magdeburską. Jeszcze ćwierć wieku później zwierzchnią władzą kościelną jest biskup misyjny Unger, z pochodzenia Niemiec, rezydujący u boku księcia polskiego, lecz od niego niezależny. Stan ten pociąga za sobą skutki natury prawno-politycznej, ale także religijnej. O ile Bolesław Chrobry pozbawiony jest prawa inwestytury, czyli obsadzania najważniejszych stanowisk kościelnych wraz z beneficjami, jak to było w obyczaju prawa książęcego obowiązującego naówczas w Europie, o tyle nie może popierać rozwijającej się młodej religii tam, gdzie ona zapuszcza dopiero korzenie. Trzeba pamiętać, że dla Słowian, ich wierzenia pogańskie stanowiły spoidło plemienne, swoiste być albo nie być wspólnotowe, tradycję, decydującą o przetrwaniu. Chrześcijaństwo to religia przyniesiona przez Niemców, obcych, tych, których języka nie rozumiano, więc „niemych”. Mylił się ten, kto by mniemał, że poślubienie Do-

brawy miało uchronić niezależność państwa Polan od Niemców — wszak i tak Mieszko I składał dośmiertny trybut ze swojego władztwa. Oderwanie się więc od metropolii niemieckiej stało się pryncypium polityki Chrobrego, rozumiejącego zawile ścieżki, po których przyszło kroczyć jego państwu i Kościołowi. Leżało mu na sercu rozwijanie sieci kościelnej, mnożenie duchowieństwa zakonnego i diecezjalnego, gdyż od tego zależało wzniecanie nowej wiary na dalszych terenach, tuż za granicami ziem włączonych do jego korony książęcej. Dlaczego jednak mieliby to być ludzie przysyłani przez obce lub wręcz wrogie do niedawna mocarstwo? Wszak katechizmu uczyć najlepiej ci, którzy rozumieją język i mentalność katechumenów, a także pozostają w stosunku wdzięczności wobec świeckiej władzy swego kraju.

Gdy w marcu 1000 roku Polskę odwiedził cesarz Otton III, działający nie tylko zgodnie z wcześniejszą umową pomiędzy papieżem Sylwestrem II, nim samym i Bolesławem, ale dający upust swej gorliwości religijnej i przywiązaniu do osoby św. Wojciecha, państwo Bolesława Chrobrego i Kościół polski otrzymały szansę wejścia na nowe drogi: samodzielności i pełnej odpowiedzialności za siebie.

Jedną z czterech utworzonych wówczas diecezji stała się wrocławska z siedzibą we Wrocławiu. Była to prawdopodobnie ziemia niedawno włączona do władztwa księcia polskiego, podobnie jak Pomorze i dziedzictwo Wiślan. Jej stolica musiała już wówczas posiadać rangę siedziby książęcej, swymi korzeniami sięgająca, być może, czasów czeskich. Jest wielce prawdopodobne, że część obszaru powstałej w 1000 r. diecezji wrocławskiej, oddanej pod opiekę biskupa Jana, do 973 r. wchodziła w skład obediencji praskiej. Byłaby więc przynajmniej krótko pod władaniem samego świętego Wojciecha. Czy działali tu apostołowie Słowian, nie wiadomo. Możemy jednak przypuszczać, że chrześcijaństwo zostawiło tu już swoje ślady, jakkolwiek bardzo nikłe i słabe w obliczu tak znacznego kultu pogańskiego, jaki płynął z Sobótki i Lubiąza. Zwłaszcza jednak Ślęza słyneła szeroko w okolicy z dobrze zorganizowanego obrządku i promieniowała zabobonną bojaźnią nawet wśród pierwszych chrześci-



Biskupstwa rzymskokatolickie w 1000 r.

jańskich osadników. Zmiazdzenie tego zjawiska leżało w interesie księcia i Kościoła w takim samym stopniu. Obydwie siły, świecka i duchowna, pragnęły umocnienia. Bolesław przyłączywszy Śląsk do swego państwa rozumiał jego strategiczne położenie i dobre ukształtowanie geograficzne. Chrześcijaństwo zyskiwało wraz z tą ziemią pomost ku ludom słowiańskim. Szybko też zasłużyła sobie ona na miano „czoła polskiej cywilizacji” (T. Tyc, Z. Wojciechowski). Stanowiła polski tygiel, w którym zbierały się różne tradycje: i polityczne i religijne. Walka o nią pomiędzy Czechami, Niemcami a Polską nie zakończyła się wraz z ustanowieniem tu polskiej diecezji. Jednak aż do początków XIX wieku, mimo odebrania Śląska od Macierzy, pozostawał on w metropolii gnieźnieńskiej, a więc akt 1000 r. wywarł skutki historyczne nie do przecenienia.

Tak naprawdę jednak, czy dla Ślęzaninina zaszytego w puszczy, do którego „Nowe” przyszło po cichu i powoli, przyniesione przez misjonarzy księcia Polan, rok 1000 stanowił wielki przełom? Prawdopodobnie dla niego największe znaczenie miały inne wydarzenia, choć pośrednio związane z założeniem diecezji. Zaczęli się tu prawdopodobnie pojawiać zakonnicy św. Benedykta, których klaszory, jak gdzie indziej, pełniły jedyne miejsca oddawania czci nowemu Bogu. Wszak we Wrocławiu na długo jedyną świątynią była katedra pod wezwaniem św. Jana Chrzyciela, a później kaplica zamkowa, niedostępna dla przeciętnego mieszkańca miasta. Około 1000 roku, przez najbliższych 10 lat w okolicach Oławy mieszkał Wszerad lub Świerad, pustelnik, którego sława świętości rozniosła się od Śląska po Morawy. To on i jemu podobni służyli nowej religii stali się na co dzień z prostą ludnością, przykładem życia potwierdzając pokonanie starych bogów identyfikowanych z szatanami, a tryumf jedyne Boga, Chrystusa. Te zastępy świętych nie dokonałyby jednak tak wielkiego przewrotu mentalnościowego, nawet jeśli wydłużał się on w czasie na kilka stuleci, gdyby nie wspierała ich administracja kościelna, popierana żywo przez władzę świecką.

Rok 1000 nie przyniósł końca świata, jak tego się powszechnie spodziewano, ulegając naukom sekt i różnej maści millenarystów. Przyniósł początek. Dla Polski i dla Wrocławia był to początek pełnego jednoczenia z Kościołem powszechnym i niesienia Ewangelii innym ludom. Czy rok 2000 stanie się początkiem zwycięstwa tej Ewangelii? ■

Niezwykłe odkrycie

Największy w Europie środkowej zbiór figurek sakralnych i służących do zabawy wykonanych z gliny z przełomu XIV i XV wieku odkryli archeolodzy podczas prac wykopaliskowych na pl. Dominikańskim we Wrocławiu. Podobny zbiór znaleziono jedynie przy pl. Wrocławskim w 1978 r. w Kolonii. Liczył 637 figurek. Wrocławski zbiór liczy 222 rzeźby z gliny.

Najwięcej we wrocławskim zbiorze jest postaci nagiego chłopca trzymającego w dłoniach gołębia, średniowiecznej atrybut Jezusa. Są też figurki Matki Boskiej, św. Małgorzaty ze smokiem, św. Katarzyny z kotem – patronki dolnośląskiej miejscowości Góra, św. Jerzego, św. Barbary z wieżą, św. Jadwigi trzymającej model kościoła i buty, fragmenty figurki św. Krzysztofa – patrona podróżnych i pielgrzymów oraz św. Doroty z koszem na kwiaty, patronki położnych i młodych małżeństw, znajdującej się w herbie Wrocławia. Figurki te ustawiano niegdyś na domowych ołtarzykach. Na jednym ze znanych obrazów figurkę taką trzyma w ręku św. Jadwiga, musiały być więc znane również w żeńskich klasztorach.

Znalezione ostatnio figurki przeleżały kilkaset

lat w średniowiecznej chłodni (dół obudowany drewnem na przechowywanie żywności). Zasypano go ziemią kiedy przestał być potrzebny. To w tej ziemi znaleziono zbiór figurek, które producent wyrzucił. Są to bowiem wprawki rzemieślnika lub pozycje przepalone, które nie znalazłyby nabywców. Jednak dla nauki przedstawiają dużą wartość, gdyż rzeźba ludowa tego typu to jeden z mało znanych przejawów sztuki średniowiecznej, występującej w kręgu kultury holenderskiej i niemieckiej. Znalezisko trafi do wrocławskiego Muzeum Archeologicznego.

map



fol. K. Góralski

Wydział Filozoficzny Towarzystwa Jezusowego w Krakowie prowadzi Korespondencyjny Kurs Biblijny. Celem kursu jest lepsze poznanie ksiąg Pisma św. W kursie może brać udział każdy zainteresowany Pismem św. Dodatkowe informacje można otrzymać, a także składać zgłoszenia uczestnictwa w kursie pod adresem:

ks. Zbigniew Marek SJ
ul. Zaskale 1
30-250 Kraków
z dopiskiem: „Kurs Biblijny”.

Organizatorzy kursu proszą o dołączanie do korespondencji koperty z podanym adresem zwrotnym i naklejonym znaczkiem pocztowym.

O. Józef Schweter (redemptorysta) 1874–1954

Zapomniany historyk Śląska

O. KAZIMIERZ PLEBANEK CSSR

O. Józef Schweter urodził się 15 lutego 1874 r. w miejscowości Łąka Prudnicka. Jego rodzice Jan i Teresa z domu Walke prowadzili gospodarstwo rolne. Mieli pięcioro dzieci, które wychowali na dobrych katolików.

Józef, po ukończeniu szkoły podstawowej w rodzinnej miejscowości rozpoczyna naukę w gimnazjum w Prudniku. Drogę do szkoły – 4,5 km – zimą i latem pokonywał pieszo.

W 1894 r. zdaje maturę i podejmuje studia filozoficzno-teologiczne na Uniwersytecie Wrocławskim. Był uczniem słynnego wrocławskiego historyka Kościoła i kanonisty Hugo Leammra. Końcowe egzaminy zdaje z wyróżnieniem.

W październiku 1897 r. wstępuje do seminarium wrocławskiego, 11 czerwca 1898 r. z rąk kardynała Koppa otrzymuje święcenia kapłańskie. Po prymicach przez sześć tygodni zastępuje proboszcza w Moszczance, następnie zostaje skierowany jako wikariusz do Żagania. Pracował tam krótko. 15 sierpnia

1899 r. wstępuje do nowicjatu redemptorystów w Eggenburgu (Dolna Austria) a potem w Mautern (Styria) przygotowuje się do misji ludowych. Jego nauczycielem był znany historyk społeczny o. dr Augustyn Rösler. Kontynuował też studia na Uniwersytecie Wiedeńskim i tam 12 czerwca 1903 r. otrzymał tytuł doktora teologii.

W Zgromadzeniu Redemptorystów o. Józef Schweter pełnił różne funkcje. Ponad 30 lat życia zakonnego spędził w Bardzie Śląskim, gdzie wybudował pięć kaplic różańcowych, udzielał się pielgrzymom jako kaznodzieja i spowiednik i był propagatorem rekolekcji zamkniętych. Pierwsze serie rekolekcji zamkniętych zorganizował w Bardzie Śląskim w 1908 r. Ponieważ cieszyły się wielkim powodzeniem, zakupił 7 morgów ziemi, aby zbudować dom rekolekcyjny z prawdziwego zdarzenia. Ten odważny plan storpedował starosta żabkowski, książę Fryderyk Wilhelm von Preussen z powodu „zagrożenia” państwa przez rekolekcje, średnio-wiecznego narzędzia do kneblowania sumień”. Przyczynił się też do fundacji w Bardzie klasztorów Urszulanek i Marianek.

O. J. Schweter był dobrym misjonarzem i rekolekcjonistą. W swoim życiu przeprowadził 143 misje, 575 serii rekolekcji, 202 nowenny, tridua itp. Prócz tego wygłosił wiele kazań, przemów, konferencji. Jako pisarz wydał drukiem 25 książek, nadto pozostawił 51 manuskryptów. Część z nich znajduje się w Münster w zbiorze bardzkim (warckim), niektóre są w Bardzie, inne, niestety, zaginęły.

O. J. Schweter w 1946 r. nie wyjechał do Niemiec, pozostał w Bardzie i tu zmarł 17 lutego 1954 roku.

Józef Schweter całe swe kapłańskie serce poświęcił maryjnemu sanktuarium w Bardzie Śląskim. Tu budował kaplice różańcowe, tu prowadził rekolekcje zamknięte, głosił kazania, spowiadał, cieszył się wzrostem pielgrzymek... Z wielkim wzruszeniem podawał pielgrzymom cudowną figurkę do ucałowania. Historii Barda poświęcił kilka swoich książ-

tek. I tak: w 1904 r. wydaje broszurkę z racji jubileuszu dwusetnej rocznicy bardzkiego kościoła. W 1919 r. historię Górskiej Kaplicy z racji trzechsetnej rocznicy jej istnienia. W 1922 r. w Świdnicy wydaje liczącą ponad 600 stron monografię Barda i sanktuarium pt. „Warta. Historia miejsca pielgrzymkowego i pielgrzymek do niego”. W roku 1923 i 1936 ukazał się skrót owego dzieła przystosowany do użytku pielgrzymów. W 1939 r. wydaje jeszcze krótki przewodnik po bardzkim sanktuarium.

Należy też zaznaczyć, że o. Schweter po wojnie przygotował drugie, poprawione wydanie monografii Barda (1948). Maszynopis znajduje się w archiwum bardzkiego klasztoru, aktualnie jest w trakcie tłumaczenia na język polski.

Niektóre żeńskie zgromadzenia zakonne o. Schweterowi zawdzięczają znajomość swoich korzeni.

W 1932 r. ukazała się we Wrocławiu obszerna historia Zgromadzenia Sióstr św. Jadwigi, napisana przez o. J. Schwetera. Dużo miejsca poświęca w niej założycielowi zgromadzenia, słudze bożemu ks. Robertowi Spiskemu. Ostatnio książkę przetłumaczył Paweł Spalek a Zgromadzenie Sióstr św. Jadwigi wydało ją w 1988 r. pt. „Historia Zgromadzenia Sióstr św. Jadwigi”. Książka ta jest ważnym dokumentem w procesie beatyfikacyjnym wspomnianego sługi bożego.

W 1934 r. o. Schweter opublikował Historię Zgromadzenia Sióstr Marianek i domu generalnego we Wrocławiu (1854–1934). Podczas wojny przygotował drugie wydanie tego dzieła, doprowadzając do roku 1945. Zostało wydane przez siostry w Berlinie. Na o. Schweterze oparła swą pracę S.M. Anatolia (Wanda Izdebska) „Działalność Zgromadzenia Sióstr Marii Niepokalanej w latach 1854–1939” – Rzym – Wrocław 1976. Z okazji setnej rocznicy założenia zgromadzenia (1854–1954) o. Schweter napisał siostrom konferencje rekolekcyjne, wydane w języku niemieckim w Berlinie w 1953 r.

Siostry Maryi Niepokalanej rozpoczynają proces beatyfikacyjny S.M. Dulcissimy, Heleny Hoffmann. Podczas wojny wiele dokumentów dotyczących wymienionej siostry zaginęło. Dokumentem podstawowym będzie żywot s. Dulcissimy napisany w czasie wojny przez o. Schwetera, który był jej ojcem duchowym. Książka została przetłumaczona na język polski i wydana w Katowicach pt. „Oblubienica Krzyża – SM Dulcissima Hoffmann.

Zgromadzenie Sióstr św. Elżbiety w 1937 r. otrzymało od o. Schwetera his-



O. Józef Schweter

Radio „Rodzina” na płytach

TOMASZ STASZEWSKI

torię w dwóch tomach. Tom pierwszy został przetłumaczony na język polski i wydany w 1991 r. we Wrocławiu pt. „Historia Zgromadzenia Szarych Sióstr Świętej Elżbiety”. Tłumaczyła SM Akwi- na Schaefer. Tom drugi, zawierający historie poszczególnych placówek stracił swą aktualność, więc nie tłumaczono go.

Ojciec Schweter napisał Historię Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Karola Boromeusza w Trzebnicy na stulecie istnienia. Praca była pisana podczas wojny, obejmuje stan Zgromadzenia do 1944 r. (stulecie przypadało w 1948). W 1935 roku została wydana książka o Schwetera opisująca życie i działalność drugiej przełożonej generalnej M. Zofii Watteyne.

Historię Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Maryi Nieustającej Pomocy – początkowo Zgromadzenie Ubogich Sióstr III Zakonu św. Franciszka dla pielęgnacji chorych napisał o Schweter w 1949 roku. Był opiekunem tego Zgromadzenia.

O Schweter publikował żywoty wybitnych ludzi Kościoła Śląskiego. Większość postaci przez niego przedstawionych jest związana z dobroczynnością, z Caritasem, dlatego Niemcy uważają o Schwetera za historyka śląskiego Caritasu. Przygotował obszernie życiorysy swoich profesorów, dr. Hugo Laemmera (1926) i o dr. Augustyna Röslera (1929). Pod kątem zagadnienia dobroczynności (Caritasu) były pisane biografie proboszcza prudnickiego Karola Nippela (1923) i jezuitę działającego w Szwecji Hermana Józefa Stolberga (1933) i jego siostry hrabiny Eleonory Stolberg (1934), która działała we Wrocławiu na polu dobroczynności. Pisał też i o innych członkach rodziny Stolbergów.

Z wielką docieklivością napisał żywoty trzech zakonnice: siostry Anieli od Dzieciątka Jezus z domu hrabiny Agnieszki Stolberg (1931), poetki i męczennicy siostry Mechtyldy Marii z domu hrabiny von Schaffgotsch-Greifenstein (1934), i wspomnianej już wyżej drugiej przełożonej generalnej Sióstr Boromeuszek Trzebnickich (1935).

Zainteresowania o Schwetera były szerokie. Pisał historie swej rodzinnej parafii, życiorys swego przyjaciela ks. Peikerta... Jako ciekawostkę należy odnotować, że pozostając po wojnie w Polsce napisał też Historię Kościoła Polskiego.

Ostatni niemiecki rządcą Archidiecezji Wrocławskiej kard. Bertram bardzo cenił o Schwetera, choć uważał, że czasem był zbyt dobroduszny. Porównał go do „filiżanki dobrej kawy, tylko czasem za bardzo przecukrzonej”.

Stało się już tradycją, że w okresie Bożego Narodzenia i Wielkiego Postu mnożą się misteria, koncerty, jasełka. Ludzie spragnieni przeżyć, nie tylko religijnych, przychodzą na tego typu spotkania muzyczne.

Tak też uczyniło Katolickie Radio „Rodzina” – którego nowe kierownictwo w osobach Janusza Telejko i Mirosława Gąsienca – zafundowało wrocławskim melomanom dwa przepiękne koncerty, zarejestrowane na płytach CD.

Pierwsza płyta to Koncert Świąteczny – który odbył się w „imieniny” Katolickiego Radia „Rodzina” – tj. w uroczystość Świętej Rodziny (27.12. 1998 r.), w kościele św. Piotra i Pawła przy ulicy Katedralnej 4

Wystąpili młodzi, wybitni śpiewacy wrocławscy, których prezentował, prowadząc również koncert, hrabia Wojciech Dzieduszycki.

Obok znanych i lubianych kołęd i pastorałek, takich jak „Lulajże Jezuniu” przepięknie zaśpiewanej przez D. Miller-Góral, „Oj maluśki, maluśki” – w wykonaniu solisty Opery Wrocławskiej Rafała Żurakowskiego, usłyszeliśmy cudowną arię z musicalu „Człowiek z La Manchy” w znakomitej interpretacji Jacka Rysia.

Płyta jest rejestracją koncertu „na żywo” – dlatego słyszymy też głos Jego Eminencji Księdza Kardyna-

ła Henryka Gulbinowicza, który za ten koncert dziękował osobiście organizatorom i wykonawcom.

Drugi koncert Katolickiego Radia „Rodzina” zorganizowano w niedzielę Palmową (28 marca 1999 r.) również w kościele św. Piotra i Pawła przy ulicy Katedralnej 4. W scenariuszu koncertu, znakomicie ustawionego pod względem napięcia i nastroju przez Janusza Telejko, obok arcydzieł muzyki wielkopostnej usłyszeliśmy fragmenty Ewangelii wg św. Marka w interpretacji aktora Teatru Współczesnego Zbigniewa Górskiego.

W utworach G. Haendla, W.A. Mozarta, G.B. Pergolesiego, A. Stradelliego znakomicie wypadły panie, a zwłaszcza nazwisko Anety Góral-Marks radzę zapamiętać jako wschodzącej gwiazdy na firmamencie polskiej wokalistyki.

Wykonawcy tego koncertu tak zachwycili swym kunsztem publiczność, że skończyło się kilkuminutową owacją „na stojąco”.

Wielkie brawa dla Katolickiego Radia „Rodzina”, które tak jak powiedział dyrektor ks. Cezary Chwilczyński – „będzie organizować i transmitować takie koncerty – bo są one wizytówką tej rozgłośni”, tak jak wizytówkami są te dwie pierwsze płyty CD.



Wszyscy zaś wobec siebie wzajemnie przyobleczcie się w pokorę. (1P 5,5):

Brak pokory

ROMUALD LAZAROWICZ

Cechą charakterystyczną współczesnego człowieka jest zdecydowane odejście od cnoty pokory. Samo słowo stało się niemodne i jakby staroświeckie, jakby nieprzystające do naszych czasów. Kojarzy się poniekąd z klasztorem, z koniecznością refleksji, narzucenia sobie ograniczeń, z wyciszeniem, co tak bardzo zdaje się nie pasować do dzisiejszego tempa życia. Jednak to właśnie nieobecność pokory czy wręcz jej zaprzeczenie legły u podłoża największych zbrodni mijającego stulecia. Zarówno nazizm (zwany u nas hitleryzmem lub – mylnie – faszyzmem), jak i komunizm, wszelkie ideologie szowinistyczne, a także lokalne dyktatury bazowały na pogardzie wobec ludzkiej godności, na zaprzeczeniu autonomicznej wartości jednostki ludzkiej. Z tego samego wyrasta tak rozpowszechniona dziś przestępczość, systemy mafijne, przemoc.

W naszych czasach upadają wszelkie normy, wszelkie autorytety. Człowiek współczesny chce żyć wygodnie, dobrze, lekko, łatwo, bezrefleksyjnie. Gładko odrzucamy wszystko, co przeszkadza nam uczestniczyć w społeczeństwie hedonistów. Słowo „duch” szybciej kojarzy nam się z fabułą popularnych komedii niż z absolutem, którego częścią stanowimy.

Po wiekach triumfu myśli, idei, po tysiącach rozwoju ludzkość zdaje się

wracać do czysto materialnej bazy życia – jak u zarania dziejów. Owszem, mamy na swe usługi niebywale rozwiniętą technikę, ale w swojej masie odwracamy się od tego, co wielkie, wzniosłe, eliminujemy z naszego życia sacrum. Uciekamy od spraw „trudnych”, „nudnych”, od moralnych rozterek i refleksji.

Jakże nas oburza choćby apel o poniechanie zakupów w niedzielę! To rzekomo narusza nasze prawa. W tygodniu nie mamy na to czasu, niechże więc księża nie utrudniają nam życia!

Boli głowa – bierzemy tabletkę, przeszkadza dziadek – szukamy domu starców, obawiamy się kłopotu – kupujemy prezerwatywę, a gdy się już „kłopot” zdarzy – szukamy odpowiednich kontaktów. W ten sposób rozwiązujemy życiowe problemy i... życie przecieka nam przez palce. Uchodzi właściwa treść, zostaje sieczka płytkich doznań.

Brak pokory to również rosnąca agresja. Gdy ktoś zawini wobec nas faktycznie lub tylko w naszym przekonaniu, gdy ktoś zagrozi naszym interesom, rzadko zdobywamy się na wyrozumiałość, na ogół – choćby w słowach – ścieramy winowajcę na proch. Przestaje być wtedy człowiekiem, przestaje być Polakiem (co ponoć w innych wypadkach uważamy jeszcze za wartość), staje się niegodnym robakiem, szmatą, ścierwem...

Prawdziwie wielkie osobowości cechuje nadzwyczajna skromność i szacunek dla innych ludzi. Albert Einstein i Matka Teresa, Zbigniew Herbert i kard. Stefan Wyszyński, Józef Piłsudski i o. Maksymilian Kolbe – wszyscy oni stanowić mogą przykład harmonijnego połączenia pokory z autentyczną wielkością. Pokusić się można nawet o radykalniejsze stwierdzenie: pokora jest warunkiem wielkości. Prawda, że bez tego można być sławnym czy popularnym, a także – oczywiście – sama pokora do wielkości nie wystarczy, jest jednak z nią w ścisłym związku. Pokora to zgoda na to, kim jesteśmy i gdzie jesteśmy, akceptacja życia i ludzi.

Żona właśnie żartem podrzuca mi przysłowie ludowe: „Pokorne cię dwoje matki ssie”. Niby jest ono a propos. Tyle że pokora z wyrachowania, obliczona na poklask, traktowana utylitarnie jest właściwie jedynie formą obłudy. To musi być szczere i bezinteresowne. Biblia w sposób wyraźny wiąże pokorę ze sprawiedliwością i jest w tym głęboka prawda. Traktujmy innych tak, jak sami chcemy być traktowani, Winniśmy więc być pokorni zarówno wobec absolutu, jak wobec swojego losu, własnej niemocy, niewiedzy, słabości, ograniczoności, ale także wobec wszystkich innych.

Brak pokory jest właściwie tożsamy z egoizmem – indywidualnym czy grupowym. Uważamy się często za naród wyjątkowy, szlachetny, bojowy, bez skazy, tylko

wciąż niedoceniany przez innych. To zadufanie, popularne we wszystkich społeczeństwach, często w przeszłości owocowało olbrzymimi tragediami, by przypomnieć tylko turecką rzeź Ormian, ukraińską masakrę Polaków na Wołyniu, chińską pacyfikacją Tybetu albo obecne serbskie czystki w Kosowie.

Wszystko, co dotąd napisałem, nie oznacza, że pokora ma być tożsama z tchórzostwem, że pozbawiać ma nas woli walki, konkurowania z innymi czy własnego zdania. Ma ona przecież granice i nie należy jej mieszać z naiwnością albo głupotą. Ale to już temat na inny felieton.



LISTY DO REDAKCJI

Bóg jest miłością

O tym, że Bóg jest miłością, możemy się przekonać nie tylko podczas spotkań z Ojcem Świętym. Co miesiąc bowiem w parafii katedralnej we Wrocławiu tutejszy ruch Światło-Życie gromadzi się na dniach wspólnoty. Głównym celem oazy (bo tak potocznie nazywamy ruch Światło-Życie) jest formowanie jej członków w duchu Chrystusowej Ewangelii.

Oazę tworzą dzieci w wieku szkoły podstawowej, młodzież i dorośli. Każdy z nich przeżywa odpowiednią dla siebie formację roczną, zakończoną rekolekcjami wakacyjnymi. Jest jednak taki jeden dzień w miesiącu, w którym spotykają się wszyscy, niezależnie od wieku. Celem tych spotkań jest tworzenie wspólnoty.

Taki dzień jest okazją do spotkania się wszystkich razem, przede wszystkim przy Stole Eucharystycznym. Ale nie tylko. Bo program Dnia Wspólnoty jest urozmaicony. Stałym punktem jest oczywiście Msza Święta, celebrowana przez naszego moderatora, księdza Piotra Zborowskiego. Nie może zabraknąć także spotkania w małych grupkach, które specjalnie w tym dniu składają się z uczestników w różnym wieku. Stwarza to większą możliwość integracji wszystkich uczestników.

Na naszym ostatnim „wspólnotowaniu” nie było jednak tradycyjnego spotkania w grupach, które zastąpione zostało krótkim nabożeństwem. Młodzież realizująca, a właściwie kończąca program formacyjny Oazy Dzieci Bożych przyjęła Pana Jezusa jako swego Pana i Zbawiciela. Jest to jedna z najważniejszych decyzji w życiu chrześcijanina, ponieważ chrzest, a czasem nawet bierzmowanie nie zawsze są do końca świadomie przyjętymi sakramentami.

Natomiast przyjęcie Jezusa jako Pana i Zbawiciela nie jest obowiązkowym krokiem formacji, i jeśli ktoś zdecyduje się go poczynić, robi to świadomie. Sam Pan Jezus mówi, że całkowite oddanie się Mu nie jest łatwe, ale jeśli ktoś to zrobi (świadomie i z miłością) to na pewno zostanie otoczony opieką Ducha Świętego i sprostą podjętemu przez siebie działaniu.

W chwili, gdy dany członek oazy przyjmuje Pana Jezusa cała wspólnota, z animatorami i księdzem moderatorem na czele, modli się, aby Chrystus był naprawdę w jego sercu. Jest to piękne i ukazujące jedność wszystkich, kiedy animatorzy – ci, którzy już kiedyś odpowiedzieli na wołania Jezusa – teraz proszą, aby Duch Święty chronił cię przed grzechem i otaczał opieką.

Podczas katedralnego Dnia Wspólnoty odbywa się również konferencja na różne tematy, dotyczące tożsamości młodego człowieka (np. Wpływ muzyki na życie młodzieży i jej stosunek do Boga). Nie może zabraknąć również Agapy, czyli uczyty miłości, podczas której wszyscy rozmawiają, śmieją się i cieszą własną obecnością, spożywając najróżniejsze ciasta i ciasteczka. Niestety, jest ona ostatnim punktem naszego spotkania, ale niewątpliwie bardzo oczekiwany.

Tak wyglądał niedawny Dzień Wspólnoty Ruchu Światło-Życie przy parafii katedralnej. Jeśli chciałbyś zobaczyć jak wygląda następny i odczuć obecność Boga, który kocha Ciebie i pragnie, abyś Ty kochał Go z każdym dniem coraz mocniej – przyjdź koniecznie w październiku. Czekamy...

KRZYSZTOF WOCIAŁ



Twoje Imię

W przyćmionych wzruszeniach
Natchnionych nadzieją
Rozpalam marzenia,
Co duszę ogrzeją.

Przez ogród przechodzę,
Mijając westchnienia,
By stanąć na drodze
Twojego Imienia.

Sen światła tajemny –
Ból w głębi mej duszy
I głos Twój niezmienny
Do cna mnie poruszył.

I cisza wciąż tylko
Me serce tak rani,
Sny moje już milkną,
Jak mroki w otchłani.

Nie umiem już gonić
Mych myśli w przestworzach –
Chcę serce odsłonić,
Usłyszeć szum morza.

I tylko głos siły,
Daleki, lecz bliski
I morza śpiew miły
W marzeniach mych wszystkich.

Zatrzymać chcę chwilę,
Na wieki, na zawsze –
Już się nie pomylę,
Bo w głębię Twą patrzę.

Artur Różański

Intencje Apostolstwa Modlitwy na wrzesień 1999

Intencja ogólna:

Aby pracownicy środków społecznego przekazu byli coraz bardziej świadomi odpowiedzialności i poszanowania godności osoby ludzkiej, stworzonej na obraz i podobieństwo Boga Ojca.

Intencja misyjna:

Aby dla milionów uchodźców, zwłaszcza z Afryki, był zapewniony chleb Słowa Bożego i skuteczny program pomocy w rozwoju.

Legendy dolnośląskie

Dawno, dawno temu – jak opowiadają stare kroniki – żyła potężna i piękna księżniczka Libusza. Pewnego razu postanowiła urządzić wielkie polowanie w nieprzebranych lasach, pokrywających zbocza Sudetów. Zwierzyna było tam moc, kompania młoda i wesoła hasała po okolicznych lasach. Ale w pewnej chwili, gdy rozgrzani i rozochoceni polowaniem myśliwi szli z kuszami i oszczepami w rękę przez las, spomiędzy zarośli wyskoczył nagle ogromny odnieniec i jak burza runął na księżniczkę.

przejściu, które przodek jego przekopał przed laty między zamkami w Świnach i Bolkowie. Z garścią wybranych udał się Jan podkopem do Bolkowa, część zbrojnych wysłał drogą normalną nakazując: z wielką wrzawą nie mieszkając następuj na Bolków.

Przy drżącym świetle pochodni ruszył Jan Świnka ze swymi ludźmi podziemnym korytarzem. Przeszli kawał drogi, gdy nagle usłyszeli jakiś jęklawy głos kobiety, co lękliwi zatrzymali się i zadrżeli – czyżby duchy i upiory jakieś dawały znać o sobie?

siał, aby czci mojej dziewczyńskiej bronić.

Nagle odezwał się ryk: – Broń się szelmo, miast mi córkę bałamucić! Ozwał się nagle groźny głos i pan Siedlicz niespodzianie rzucił się na Świnę z kordem w dłoni. Ale na bieglejszego trafił. Po paru złożeniach pan Jan wytrącił oręż przeciwnikowi, a nogą leżący kord przystąpiwszy począł mówić:

– Nie żlij się waść już dłużej! Moi ludzie w tej chwili Bolków już pewnie szturmują, a i w tym korytarzu za mną kilkadziesiąt szabel stoi, więc nie opre-

Wesele w Świnach

Z oszczepem w rękę skoczył przeciw niemu w obronie swej pani dzielny rycerz Bywój, lecz pod naporem rozpedzonego zwierza jesionowe drzewce pękło jak wąż trzcina. Wówczas dzielny rycerz bez wahania rzucił się jak błyskawica, pochwyił dzika w mocarne ramiona, uniósł go w górę i z całej siły cisnął nim o ziemię tak, że zwierzę padł martwy u stóp księżniczki.

Podziękowaniom nie było końca, wszyscy podziwiali odwagę i nadzwyczajną siłę młodego rycerza. Największy zachwyt malował się w błękitnych oczach siostry księżniczki, pięknej i nadobnej Kasi. Księżniczka Libusza na pamiątkę tej niezwykłej przygody obdarowała rycerza Bywoja, nadając mu w herbie głowę dzika i nazwisko Świnka. Wkrótce odbyło się huczne wesele, a panną młodą była śliczna Kasia.

Taki był początek sławnego i możnego rodu śląskich magnatów Świnków, których najstarszą siedzibą był zamek w Świnach koło Bolkowa.

Świnkowie ze Świn i Siedlicze z Bolkowa nie żyli ze sobą w przyjaźni. Ciągłe waśnie i spory graniczne zakłócały sąsiedzkie współżycie, wystarczyło, że jednego dnia jeden z rodu Siedliczów nie pytając o zezwolenie nakazał swym ludziom, aby przejechali wozami grunty Świnków, pan na Świnach, Jan, zawrzał gniewem. Z okrzykiem – Nie pozwolę moje ziemie trutować, na koń kto żyw i do szabl – w zamku się zakotłowało, w mig na dziedzińcu zebrała się konno i zbrojnie dworska służba. Jan Świnka, otrząsnąwszy się lekko z gniewu, przypomniał sobie o tajnym, podziemnym

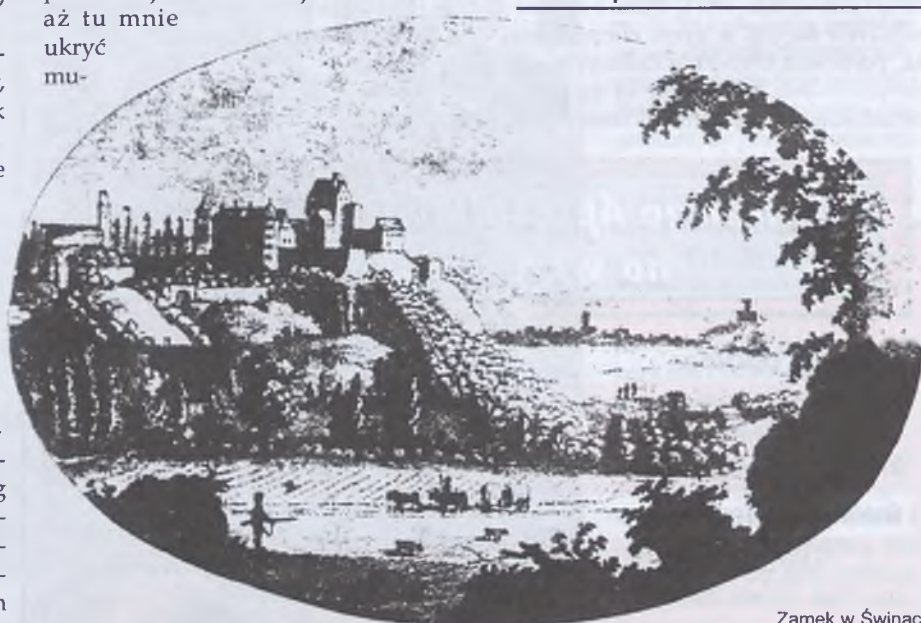
Świnka ruszył odważnie dodając animuszu pozostałym, lecz po przejściu kawałka drogi do ich uszu dochodzi, tym razem już wyraźny, płacz kobiety. Jeszcze parę kroków i ujrzeli podziemną komnatę w miejscu, gdzie korytarz się rozszerzał. Siedziała tam cudnej piękności młoda dziewczyna, płacząc żałośnie. Zdumiony Świnka rozpoznał w niej Adelundę Siedliczównę, córkę pana na Bolkowie. Postąpił ku niej żywo i zapytał: Cóż się waćpannie przygodziło. Zali skrzywdził cię kto? Zdziwione dziewczę pyta – skądś pan tu trafił? – szlochając dalej, dla bezpieczeństwa mej pan ojciec mnie w tym lochu trzymają i słońca Bożego oglądać nie dają, szlochając kontynuuje – trzeba waści wiedzieć, że książe pan sam afektem mnie swoim przesładuje i rodzic mój aż tu mnie ukryć mu-

cie się nam. Ale po co dalej wadzić? Rozeziliłem się na waszmość okrutnie, ale teraz wdzięczne oczy jejmość panny Adelundy w taką mnie niewolę pojmały, że i najazdu poniecham i waszmości poproszę, abys za żonę mi ją dać raczył, przez co waśnie nasze na zawsze się zakończą, a jejmościanka od książeńcych nagabywań będzie bezpieczna.

Spojrzał pan Siedlicz na zarumienioną córkę, rozważył wszystko rychło i grzecznymi słowy niedawnemu przeciwnikowi zgodę swoją oświadczył.

Tak to Jan Świnka żonę zamiast pomsty znalazł, a na zamkach w Świnach i Bolkowie zapanowały wesele i spokój.

opracowała: ALINA DOPART



Zamek w Świnach

Okruszek

PISEMKO DLA DZIECI

CZAS

(Dla mojego synka Macieja)

Czas jest jak płynąca rzeka
Żadna chwila nie powróci.
Chcesz go wstrzymać — on ucieka.
Nie wydłużysz go, nie skrócisz.

Poniedziałek, wtorek, środa...
a tu znowu jest niedziela.
Jeszcze jest nam śniegu szkoda,
a już lato rozwesela.

Tak niedawno mały byłeś.
Dziś do szkoły kroczysz dzielnie.
Niejedną prawdę odkryłeś,
wszystko robisz samodzielnie...

Bądź czujny: w każdym momencie
inne czeka cię zadanie.
Bóg Ci daje CZAS w prezencie,
abyś znalazł rozwiązanie.

Odkryj, że jest czas szukania,
czas na pracę i zabawę,
czas modlitwy, czas wzrastania
i — na każdą inną sprawę.

Czas jest jak płynąca rzeka;
jej wody do morza płyną,
a na ciebie wieczność czeka —
jest bliżej z każdą godziną.

Dawca czasu — Ojciec w niebie,
mówi: Nie bój się wieczności!
Przez czas przeprowadzę cię,
By nauczyć cię MIŁOŚCI.

M.Ż.

Kochani!

Na początku roku szkolnego życzymy Wam,
abyście dobrze wykorzystali CZAS, jaki Bóg daje.
Niech każde wydarzenie, każdy napotkany człowiek,
będzie okazją, żebyście uczyli się kochać. A poznając
w szkole piękny świat — wychwalajcie Jego Stwórcę!

Redakcja



14 września — ŚWIĘTO PODWYŻSZENIA KRZYŻA ŚWIĘTEGO



Święto to ustanowiono na pamiątkę odzyskania przez cesarza Herakliusza w 629 r. relikwii Krzyża Świętego. Cesarz idąc w procesji pokutnej, boso i ubrany w pokutny wór wniósł krzyż na Górę Kalwarii — dokonał w ten sposób podwyższenia Krzyża Zbawiciela.



Może widziałeś kiedyś na filmie, jak po wielkim zwycięstwie rzymscy wodzowie wraz ze swoimi żołnierzami paradowali przez ulice miasta, a ci, którzy stanowili władzę i wszyscy mieszkańcy Rzymu wiwatowali na ich cześć?

Oto wrogowie zostali pokonani, a ich posiadłości wzbogaciły Imperium Rzymskie.



Dzisiaj wspominamy i świętujemy zwycięstwo nieporównanie większe od tych, które odnosili rzymscy przywódcy!

Otóż, kiedy byliśmy umarli z powodu grzechów, a szatan zwodził cały świat, **JEZUS CHRYSZTUS NA KRZYŻU POKONAŁ GRZECH, ŚMIERĆ I SZATANAI**

„Uniżył samego siebie stawiając się posłusznym, aż do śmierci — i to śmierci krzyżowej”.

Przyjął śmierć na krzyżu, a potem powstał zwycięski! „Bóg Go nad wszystko wywyższył i darował Mu imię ponad wszelkie imię”.

Uwolnił nas spod władzy grzechu i szatana, dając nam **NOWE ŻYCIE!** „A ja, gdy zostaję wywyższony nad ziemię pociągnę wszystkich do siebie”.

Radość ogarnęła całe niebiosa i tych, którzy uwierzyli Jezusowi i poszli za Nim! **ZWYCIĘSTWO! ZWYCIĘSTWO! ZWYCIĘSTWO!** Przedtem byliśmy spętani i bezsilni. Żyliśmy w strachu przed grzechem i śmiercią. Teraz, dzięki zwycięskiej mocy krzyża zostaliśmy **WYZWOLENI!**

WYCHWALAMY CIĘ PANIE JEZUI Ty przez swój krzyż otworzyłeś nam bramy nieba i wyprowadziłeś nas z niewoli na wolność! Twoja krew przelana na krzyżu pokonała wszelkie zło — jego moc!

Kłęcząc u stóp krzyża, czerpiemy z niego siłę do pokonywania zła w naszym życiu. Klótnie w naszych rodzinach, alkoholizm, przekleństwa, nasz strach i choroby — wszystko to zostało, przybite do krzyża wraz z Tobą.

TY WZIĄŁEŚ NA SIEBIE NASZE LĘKI, ZRANIENIA, SMUTKI.

W Twoim krzyżu mamy moc do przebaczenia i kochania, pomimo ran serca. Do czynienia dobra i błogosławienia.

Twój krzyż ma moc przemieniania naszego życia.



Krzyżówka



1. ... konna
2. następcą św. Piotra
3. ochrzcił Pana Jezusa — Jan
4. całujemy ją po spowiedzi
5. służy księdzu do Mszy Świętej

Tym razem łamigłówni nadesłał nasz przemyślny Czytelnik KRZYŚ NIECKARZ z Szalejowa Dolnego. Dziękujemy Ci, Krzysiu!

Zobaczymy jak sobie poradzą z nimi Twoje koleżanki i koledzy. Czekamy na odpowiedzi do końca września.

**Redakcja Okruszka
„Nowe Życie”
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław**

Wykreślanka



Utwórz wyraz z liter wokół serca, skreślając je w jednakowych odstępach.

Drodzy nasi Przyjaciele!

Jesteście wspaniali! Do redakcji dotarły kolejne utwory waszych rówieśników. Tym razem — w formie modlitwy. Dziękujemy i zachęcamy wszystkich. Piszcie do nas. Pokonajcie nieśmiałość! Czekamy.

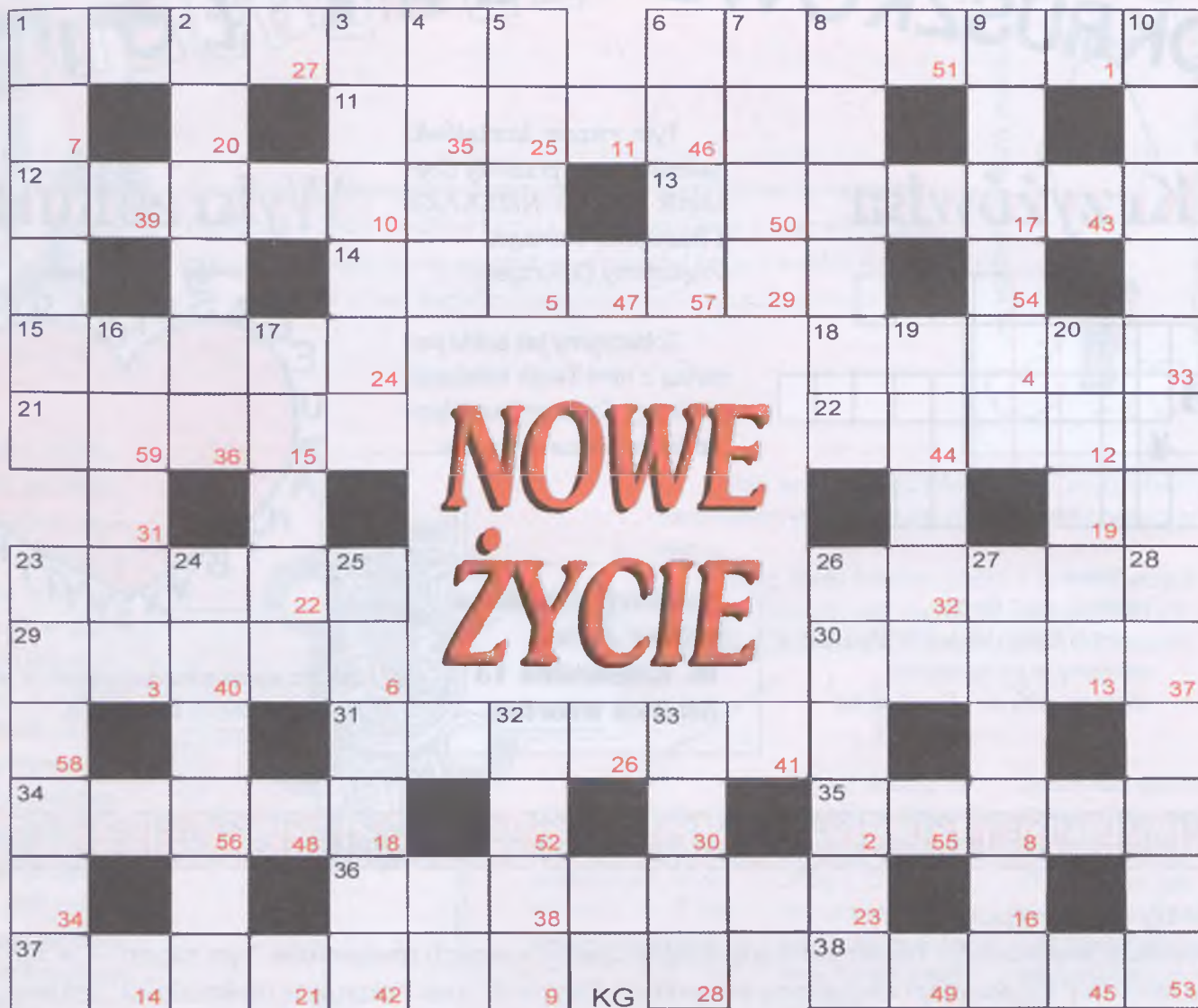
Dawno, dawno temu, Bóg stworzył nasz świat. Stworzył słońce aby świecić w dzień. Księżyc i gwiazdy by świecić w noc. Stworzył niebo, ziemię i morze. Bóg stworzył także ptaki, aby fruwały po niebie. Ryby aby pływały w morzach, różne zwierzęta lądowe i wodne. Później stworzył ludzi - kobiety i mężczyzn. Pierwszymi ludźmi byli Adam i Ewa. Stworzył im opiekę nad nowo stworzonym światem.

Dziękuję Ci, Boże, za to wszystko. Za ten cudowny świat, który stworzyłeś; boiem bez niego nie byłoby mnie. Dziękuję Ci, Boże, przez modlitwę, którą niesie do Ciebie moje serce.

Suzanna Tarasiewicz V c



Młockani mami - rodzice!
Czy poznajecie dziś swoje dzieci? Tęskni
Oczy mamy z miłości do Jezusa płoną -
cała w błękit - szczytówse dziś jesteśmy
niez od miłości aniele -
mami mami siostrzyczko
dala z bijącym sercem, try radość
serca nasze czyjeś śliski
głazie w nich Jezusa, stwimy przed nami -
by do niego należała tylko matka durna.
za te noc nieprzespane
za te dni w poście czaba
za te noc od pracy
- modlitwa dla ręki pracownice
i o łaski Jezusa przetrzymaj
Jezu! Czy słyszysz głos dziewczyny
zachowaj od kłótni, wódki, przedrostka
Mied polką świętą w nich zawsze panuje,
a two Borkie serce niech zawsze w nich
konduje!
(Krzysztof Nieckarz)



NOWE ŻYCIE

POZIOMO: 1. ogólne określenie każdej zakonnicy (lub członkini najbliższej rodziny), 6. mieszkanie ucznia w czasie roku szkolnego poza domem rodzinnym, 11. popularne imię męskie, nosił je m.in. święty, angielski biskup Chichester (1197-1253; 3 IV), 12. również Imię męskie, ale rzadkie, nosił je czwarty papież († ok. 107, 26 X), 13. wykwintny wieczorowy strój kobiecej, 14. miasto we wsch. Indiach (stan Asam), 15. uczta miłości u pierwszych chrześcijan, 18. lodowy domek Eskimosów, 21. kolejne miejsce na liście lub oznaczający coś układ cyfr, 22. w sztuce starożytnej: postać modląca się, 23. sutanna księdza prawosławnego, 26. kobieta biedna, potrzebująca, 29. rodzaj noża ciesielskiego (używa go w pracy 9. pionowo), 30. dawne okrycie wierzchnie męskie i żeńskie, rodzaj surduta, 31. głowa jednej z rodzin, które wróciły z niewoli babilońskiej za króla Salomona (Ne 7), 34. w łowiectwie: sygnał zakończenia polowania, w technice: element ograniczający przesuwanie się części ruchomych urządzeń, 35. zabytkowe miasto w poł. Portugalii, stolica archidiecezji (font.), 36. dobry oznacza duże zbiory z pola, 37. miasteczko w Armenii w pobliżu granicy z Gruzją, 38. duża kolczasta roślina z Meksyku, u nas uprawiana w domach.

PIONOWO: 1. popularne Imię męskie, m.in. świętego, króla Węgier, patrona tego kraju (ok. 969-1038; 16 VIII), 2. nazwisko francuskiego świeckiego działacza katolickiego, twórcy Towarzystw Wincentyńskich (1813-43), beatyfikowanego w 1997 r. przez Jana Pawła II, 3. kondensator dostrajający lub wychylna część steru samolotu, 4. szczelina, draśnięcie, 5. zabytkowe miasto w poł. Włoszech, stolica biskupia, 6. nazwisko premiera Japonii w l. 1964-72 (Eisaku ...), 7. królewski hotel, 8. bardzo powolne tempo w muzyce, 9. buduje domy z drewna, zawód św. Józefa, 10. miejscowość w ziemi Beniamina, gdzie Chanameel kupił sobie pole (Jer 32), 16. jeden ze skaczących misiów z popularnej Dobranocki, 17. ... Cola — konkurentka Coca Coli, 19. niezbyt uprzejmie o czyjejś ręce, zwłaszcza dużej, łapa, 20. drugie co do wielkości jezioro w Europie, 23. mata pleciona z sitowia, lyka lub innych łądzy, 24. rzeka w Jakucji, uchodzi do Morza Łaptiewów, 25. przylądek w zach. Grecji, koło którego Oktawian, zwyciężył w 31 r. przed Chr. w bitwie morskiej flotę Marka Antoniusza i Kleopatry, 26. słodkowodna ryba karpowata o srebrzystych łuskach, 27. na szyi psa domowego, 28. zastępuje towar na wystawie, 32. port rosyjski u ujścia Donu do Morza Azowskiego, 33. podstawowe wytyczne do dyskusji lub pracy naukowej.

Litery z pól oznaczonych liczbami od 1 do 59 utworzą hasło — werset z 4. rozdziału 1. Listu św. Jana. Należy je przysłać do redakcji do 30 IX z dopiskiem na kartce pocztowej lub kopercie: „Krzyżówka z nr 9/99”. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody. Życzymy miłej rozrywki.

Rozwiązanie Krzyżówki z nr 6/99: **POZIOMO** — Rabbuni, Ogiński, Gerszon, dostawa, obcasik, nadanie, Ystad, szewc, kłapa, tomik, Opacz, chałta, dysza, Zamak, Tijuana, zoolog, oberża, kłonica, apatia, Eneida; **PIONOWO** — Rydzysk, baszta, Uganda, Nawa, Irad, ozon, Gobi, incest, system, Irkuck, slipy, Apacz, Zocha, wišta, odezwa, Asioka, zatoki, czaban, amorki, Akłasa, igła, urna, noce. **HASŁO:** DLATEGO ŻE PAN JEST LITOŚCIWY I MIŁOSIERNY, ODPUSZCZA GRZECHY I ZBAWIA W CZASIE UTRAPIENIA (Syr 2. 11). Nagrody otrzymują: **Jadwiga Szklarska** z Brzegu Dolnego, **Anna Bartosz** z Wrocławia, **Edward Krzys** z Miękini, **Krzyszyna Iwanerko** z Kłodzka, **Kazimierz Rykaluk** z Wrocławia, **Jolanta i Grzegorz Decmaczyński** z Pieszyc. Gratulujemy! Wszystkie nagrody prześlemy pocztą.



Z nauczania Jana Pawła II w Polsce '99 (3)

Męczeństwo jest próbą człowieczeństwa

„W Bulli *Incararnationis mysterium* ogłaszającej wielki Jubileusz Roku 2000 napisałem między innymi: *Człowiek wierzący, traktujący poważnie swoje chrześcijańskie powołanie, w którym męczeństwo jest możliwością zapowiedzianą już w Objawieniu, nie może usunąć tej perspektywy z horyzontu własnego życia* (n.13). Męczeństwo jest wielką i radykalną próbą dla człowieka. Najwyższą próbą człowieczeństwa, próbą godności człowieka w obliczu samego Boga. Tak, to jest wieka próba człowieka rozgrywająca się na oczach samego Boga, ale i zapominającego o Bogu świata. W tej próbie człowiek odnosi zwycięstwo, wsparty Jego mocą i staje się wymownym świadkiem tej mocy”.

Bydgoszcz, 7 czerwca

Nadzieją naszą jest Chrystus

„Świat potrzebuje dziś nadziei i szuka nadziei! Ale czy dramatyczna historia naszego stulecia: wojny, zbrodnicze ideologie totalitarne, obozy koncentracyjne i gulagi — nie skłaniają raczej do ulegania pokusie zniechęcenia i rozpacz? Pascal napisał kiedyś, że poznanie przez człowieka własnej nędzy rodzi rozpacz (por. „*Myśli*”, 75). *Aby odkryć nadzieję, trzeba zwrócić wzrok ku górze. Dopiero poznanie Chrystusa — dodaje Pascal — wyzwala od rozpacz, bo w Nim poznajemy nie tylko naszą nędzę, ale i naszą wielkość* (por. tamże, 690, 729, 730)“.

Toruń, 6 czerwca

Miłość jako wartość i kryterium łącząca wysiłki twórców

„Człowiek może miłować, ponieważ został najpierw umiłowany przez Boga. (...) Prawda o Bożej miłości rzuca światło również na **nasze poszukiwanie prawdy**, na pracę nad rozwojem nauki, nad całą naszą kulturą. Nasze poszukiwania i nasza praca potrzebują idei wiodącej, fundamentalnej wartości, która by nadała sens i połączyła w jeden nurt badania uczonych, refleksje historyków, twórczość artystów i rozwijające się w zawrotnym tempie odkrycia techników. Czy istnieje jakaś inna idea, inna wartość lub inne światło, które byłoby w stanie nadać sens wielorakim poszukiwaniom i działaniom ludzi nauki i kultury, nie ograniczając równocześnie ich wolności? Otóż **miłość jest tą siłą**, która nie narzuca się człowiekowi od zewnątrz, lecz rodzi się w jego wnętrzu, w jego sercu, jako jego najbardziej wewnętrzna własność. Idzie tylko o to, by człowiek **pozwoił się jej narodzić** i by umiał nasycić nią swoją wrażliwość, swoje myślenie w laboratorium, w sali seminaryjnej i wykładowej, a także przy warsztacie sztuki”.

Toruń, 6 czerwca

Odpowiedzialność za prawdę

„Ludziom nauki oraz ludziom kultury powierzona została szczególna odpowiedzialność za prawdę — dążenie do niej, jej obrona i życie według niej. Znamy dobrze trudności związane z ludzkim poszukiwaniem prawdy, z których dzisiaj na czoło wysuwają się: sceptycyzm, agnostycyzm, relatywizm i nihilizm. Dzisiaj nierzadko usiłuje się nam wmówić, iż skończył się bezpowrotnie czas pewności poznania prawdy oraz że jesteśmy nieodwołalnie skazani na totalny brak sensu, na prowizoryczność poznania, ciągłą zmienność i względność. W tej sytuacji jawi się nagląca konieczność potwierdzenia podstawowego zaufania do ludzkiego rozumu i jego zdolności poznania prawdy — także tej absolutnej i ostatecznej. Człowiek jest zdolny do wypracowania sobie jednoli-

tej i organicznej koncepcji poznania. Wycinkowość wiedzy i fragmentaryzacja sensu burzy wewnętrzną jedność człowieka. Człowiek dąży do pełni poznania, gdyż jest istotą, która z natury szuka prawdy (por. „*Fides et ratio*”, 28) — i nie może bez niej żyć”.

Toruń, 6 czerwca

„Gdzie rozum śpi, tam budzą się upiory”

„Człowiek coraz częściej lęka się wytworów własnego rozumu i własnej wolności. Czuje się zagrożony. Dlatego tak ważne jest dzisiaj przypomnienie sobie tej podstawowej prawdy, że świat jest darem Boga Stwórcy, który jest Miłością, a człowiek-stworzenie jest powołany do tego, aby był roztroptym i odpowiedzialnym gospodarzem w świecie natury, a nie jego bezmyślnym niszczycielem. Trzeba ciągle na nowo przypominać, iż **rozum jest darem Boga**, znakiem Bożego podobieństwa, jakie każdy w sobie nosi. Dlatego tak ważna jest ciągła pamięć o tym, iż autentyczna wolność badań naukowych nie może abstrahować od kryterium prawdy i dobra. Trochę o sumieniu moralnym i o poczucie odpowiedzialności za człowieka ze strony nauki, urastają dziś do rangi podstawowych imperatywów. To właśnie na tym poziomie decydują się zarówno losy nauki współczesnej, jak i w pewnym sensie los całej ludzkości”.

Toruń, 6 czerwca

„Pokój mój daję wam” (J 14,27)

„On jest naszym pokojem” (por. Ef 2,14) — woła święty Paweł. Tak, Jezus jest pokojem, jest naszym pojednaniem. To On zburzył wrogość, jaka powstała po grzechu człowieka i pojednał z Ojcem wszystkich ludzi przez śmierć na Krzyżu. Na Golgocie zostało przebite **włóczęgią Serce Chrystusa** na znak Jego zupełnego daru z siebie, miłości ofiarnej, zbawczej, którą **do końca nas umiłowal** (por. J 13,1), budując fundament pod przyjaźń Boga z ludźmi”.

Toruń, 7 czerwca

Eucharystia źródłem pokoju

„Kościół dzieli się też tym pokojem, którego sam na co dzień doświadcza w Eucharystii. Eucharystia jest szczytem naszego pokoju. W niej dokonuje się ofiara pojednania z Bogiem i braćmi, rozbrzmiewa słowo Boże zwiastujące pokój, płynie nieustanna modlitwa: *Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, obdarz nas pokojem*. W Eucharystii otrzymujemy dar samego Jezusa, który ofiaruje siebie i staje się naszym pokojem. Doświadczamy wówczas ze szczególną wyrazistością, że **tego pokoju świat dać nam nie może**, bo go nie zna (por. J 14,27)”.

Toruń, 7 czerwca

Pokój musi być oparty na normach moralnych

„(...) bez wewnętrznej odnowy i bez pokonania zła i grzechu w sercu, a zwłaszcza bez miłości człowiek nie zdobędzie wewnętrznego pokoju. Pokój może przetrwać tylko wówczas, gdy jest zakorzeniony w wyższych wartościach, oparty na normach moralnych i otwarty na Boga. Nie może się natomiast ostać, jeśli został wzniesiony na grząskim gruncie religijnej obojętności i płytkiego pragmatyzmu. Rodzi się on w sercu ludzkim i w życiu społeczeństwa z ładu moralnego, porządku etycznego, zachowania Bożych przykazań. Dzielimy się tym Bożym pokojem z innymi (...)”.

Toruń, 7 czerwca

cdn.

**Kościół
pw. Świętej Trójcy
we Wrocławiu**

